

NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II

Ryga, 4 października 1936 r

№ 41 (94)

Genewa! Genewa!! Genewa!!!

Na ustach całego świata przez cały tydzień ubiegły wisiało tylko jedno słowo — Genewa. Z brudnych szpalt różnorodnych gazet wyglądały ogromne tytuły ostatnich wiadomości z nad jeziora Lemaniańskiego. Na uroczy zakątek Szwajcarii, na Genewę, gdzie wznosi się monumentalny nowy pałac Ligi Narodów, kierowały się oczy wszystkich — oczy całego świata.

39+6+4 = 49

Już jedno z pierwszych posiedzeń XVII Zgromadzenia Ligi przyniosło ze sobą niespodziankę: delegacja abisyńska — przed którą nie jeden z niedawnych sojuszników Etiopii zamknąłby z rozkoszą drzwi — pozostała w Lidzie.

Decyzja w tej kwestii zapadła jednomyślnie na posiedzeniu komisji, powołanej do zbadania pełnomocnictw delegacji przybyłych na Zgromadzenie Ligi.

— Czy nikt już nie prosi o głos? — pytał przewodniczący posiedzenia Ligi, podnosząc do góry młotek — a więc uważam raport komisji pełnomocnictw za...

Nie skończył tej sakramentalnej formułki. Poprosił o głos delegacji Węgier, Austrii i Albanii, czyli tych państw, które rok temu wypowiedziały się przeciwko sankcjom antywłoskim.

Zażądali oni jawnego, imiennego głosowania nad zgłoszonym raportem. Stało się zadość ich żądaniu.

Rezultat głosowania był następujący: na 49 głosujących — 39 państw głosowało za raportem, 6 powstrzymało się od głosu (Bulgaria, Panama, Syjam, Szwajcaria, Wenezuela i Portugalia), a 4 głosowały przeciwko raportowi (Węgry, Austria, Albania, Ekwador).

W tym chaosie sprzeczności, jaki niepodzielnie panuje w Genewie, trudno doszukać się źródeł i istotnych przyczyn tego rodzaju decyzji, tym bardziej, że nosi ona w sobie załączek wielkiego niebezpieczeństwa: odsunięcia się Włoch od współpracy z Ligą.

Ponieważ nie ma w Lidzie od początku Stanów Zjednoczonych, ponieważ opuściły Ligę Niemcy, i Japonia, przeto utrata

jeszcze Włoch czyni z zasady powszechności Ligi Narodów fikcję najoczywistszą.

Interesującym jest fakt, że delegat Rosji Sowieckiej, komisarz Litwinow, wbrew intencjom Francji, której zależało bardzo na przyciągnięciu Włoch do współpracy w Lidzie i poza tym w konferencji lokarneckiej, która miała być niebawem zwołana, ale bez udziału Rosji Sowieckiej, walnie się do tego zlikwidowania Italii na terenie Ligi przyczynił, narażając w taki sposób swego świeżo upieczonego sojusznika na bolesną kompromitację.

Ale mówią szeroko jeszcze o innej przyczynie, dla której Liga zdecydowała się na pozostawienie na okres bieżącej sesji Ligi Narodów delegacji abisyńskiej. Oto inny wniosek — skierowania tej sprawy do decyzji Najwyższego Trybunału Międzynarodowego w Hadze — zagrażał całkowitym zerwaniem z Włochami, gdyż Trybunał ten prawdopodobnie, według zdania prawników, wydalby Negusowi stałe i ostateczne świadectwo legalizujące jego pobyt w Lidzie.

Zwolennicy zbliżenia z Włochami woleli więc na razie prowizoryczną (tymczasową) decyzję samego Zgromadzenia...

Czyż nie przysłowiowa „wata genewska“?

A Anglia?

Nagła zmiana frontu Anglii wobec sprawy abisyńskiej tłumaczy się ogólnie ostatnimi wiadomościami, jakie przywiózł ze swej podróży inspekcyjnej po morzu Śródziemnym sir Samuel Hoare.

Okazało się, że imperialne linie komunikacyjne Wielkiej Brytanii na morzu Śródziemnym są zagrożone przez zbrojące się na gwałt Włochy. Ślad — ochłodzenie sympatii wobec Italii, zwątpienie w celowość projektowanej konferencji lokarneckiej, konieczność dobrojenia Anglii na morzu Śródziemnym, a więc i... zmiana frontu wobec Włoch na terenie genewskim.

Nic przeto dziwnego, że akcja komisarza Litwinowa mająca na celu rozwa-

Nic tak nie wzmaga
sił przeciwnika, jak wy-
rządzona mu krzywda

Ignacy Paderewski

lenie zarysowującego się zbliżenia Anglii, Francji, Belgii, Włoch i Niemiec znalazła podatny grunt w Genewie.

— Litwinow storpedował i rozwalil to zbliżenie — pisze prasa francuska i, niewątpliwie, ma słuszną, bo ostatecznie wiadomo, że pozostanie delegacji abisyńskiej w Genewie nie wskrzesi Etiopii, a tymczasem nieobecność Włoch komplikuje niezmiernie sytuację ogólnopolityczną świata.

ZSRR — 35, Włochy — 32

Wszystkie te „wątpliwości“, zaprzatające umysły polityków genewskich, ujawniły się w wyborach prezydium Zgromadzenia Ligi. Już oddawna ustaloną tradycją na wiceprzewodniczących Zgromadzenia, nie odegrywających zresztą żadnej roli, powołuje się przedstawiciele t. zw. Wielkich Mocarstw. Tak miało być i obecnie. Na 51 głosujących Francja otrzymała 49 głosów, Anglia — 47 i ZSRR — tylko... 35, podczas gdy nieobecne Włochy zebrały aż 32 głosy.

— Przypuszczano, że przewodniczący pomylił się — pisze specjalny wystawnik „Gazety Polskiej“ z Genewy — ogłaszając: ZSRR — 35 głosów. Przez salę przeszedł lekki szmer. Tłumacz jednak tę cyfrę powtórzył. Okazało się więc, że 16 państw wypowiedziało się przeciw Sowietaom. —

Należy nadmienić, że w skład Prezydium Zgromadzenia wchodzi przewodniczący, 6 wiceprzewodniczących i przewodniczący poszczególnych komisji. Prezydium obecnego Zgromadzenia Ligi składa się więc z przedstawicieli Francji, W. Brytanii, Jugosławii, Kanady, Sowieców, Włoch, Polski, Holandii, Belgii, Estonii i Szwajcarii

Minister Eden rozpoczyna batalie

Wybór wiceprzewodniczących skończył serię formalności i zgromadzenie Ligi mogło przejść do debaty generalnej, którą zapoczątkował minister spraw zagranicznych W. Brytanii.

(Dokończenie na str. 3)

Z poczynąń Rządu

— Na nadzwyczajnym posiedzeniu Gabinetu Ministrów, które się odbyło w dniu 28 ub. m., zostały przyjęte zmiany w ustawie o pieniądzu, ustalające wartość lata jako jednostki pieniężnej w Łotwie równającej się 0,0596487 części funta szterlinga angielskiego.

Zmiany te weszły w życie już nazajutrz, t. zn. 29 ub. m. o godz. 6 rano.

W tym samym dniu, w którym zostały przyjęte zmiany w ustawie o pieniądzu, minister Skarbu L. Ekis wygłosił wieczorem w radio dłuższe przemówienie, omawiając znaczenie przyjętych przez Rząd Łotewski zmian.

Jak wynika z przemówienia, krok ten został powzięty na skutek przyrównania franka francuskiego do poziomu funta angielskiego i dolara amerykańskiego.

Za podstawę waluty łotewskiej został przyjęty funt angielski. Łs 1 (jeden) równa się obecnie 0,0596487 części funta. Rozpoczynając od dnia 29 ub. m. jeden funt angielski kosztuje 25,22.

Ten kurs lata łotewskiego został ustalony na poziomie kursu z okresu przedkryzysowego, czyli na poziomie, na jakim znajdował się lat w r. 1931.

Zmiana kursu lata nie wywoła — według kategorię oświadczenia ministra Ekisa — nieuzasadnionej zmiany cen na artykuły zagraniczne, jak również, oczywiście, nie będzie zmiany cen na artykuły pierwszej potrzeby, jak chleb, mięso, produkty mleczne etc., gdyż ceny te są ustalane przez Rząd i w przyszłości zmiany ich się nie przewiduje.

Minister Ekis zwrócił się poza tym do społeczeństwa, ażeby w wypadku zauważenia gdzieś wzrostu cen lub chęci ukrywania produktów donosić o tym inspektorom cen.

— „Bądźcie przeświadczeni — kontynuuje Minister — że w naszych rękach są środki, ażeby zmusić uczciwie pracować oraz uczciwie zarabiać, nie bogacąc się na rachunek współobywateli.”

Ponadto w zakończeniu minister Ekis stwierdza, że niema podstaw do obaw o oszczędności, składane przez obywateli, gdyż wartość lata w kraju nie zmieniała się ani się też zmieni.

— W dniu 26 ub. m. w stolicy miało miejsce założenie fundamentów pod budowę nowego gmachu — sklepu ekonomicznego armii.

Pierwszą cegielkę pod budowę tego nowego gmachu wmurował własnoręcznie Prezydent Państwa Dr. K. Ulmanis, drugą — minister Wojny gen. J. Bałodis i trzecią — wicepremier M. Skujenieks.

W swoim przemówieniu, wygłoszonym z tej okazji, Prezydent Państwa podkreślił znaczenie wielkich zmian, jakie zachodzą w duszy narodu wciąż krzepnącej i pogłębiającej się oraz wskazał na dobro ogólne państwa, które stoi ponad dobrem osobistym jednostki.

— W dniu 27 ub. m. odbyło się uroczyste nabożeństwo na przyprowadzonym do porządku garnizonowym cmentarzu wojskowym stolicy.

Na nabożeństwie był obecny Prezydent Państwa Dr. K. Ulmanis, minister Wojny gen. J. Bałodis, dowódca Armii gen. K. Berkis.

— Minister Spraw Wewnętrznych W. Gulbis był obecny w dniu 26 ub. m. na otwarciu wystawy rolniczo-przemysłowej oraz na poświęceniu nowego domu miejskiego w Rujenas.

— Przedstawicielem ministra A. Berzińsza w Łotewskiej Izbie Pracy, jako wiceprzewodniczący tejże Izby, został mianowany dotychczasowy sekretarz min. Berzińsza — Karlis Koch.

Na froncie gospodarczym

— Dyrektor Łotewskiego Banku Kredytowego Andrej Berzińsz udzielił prasie informację o działalności Banku, z których wynika, że podstawowy kapitał banku został zwiększony z 10 do 20 mil. latów.

Bilans banku przy zamknięciu w r. 1935-ym wyniósł Łs 66.664.604 oraz w terminie do 1 września b. r. wzrósł do Łs 96.105.107.

Do dnia 22 września 1935 r. po zlikwidowaniu przez Gabinet Ministrów Bank Kredytowy przejął 8 banków, 11 towarzystw kredytowych oraz 11 handlowych i przemysłowych instytucyj. Ogółem zlikwidowano i przejęto 30 instytucyj. Na częściowe pokrycie pretensyj udziałowców czy członków wyżej wymienionej ilości likwidowanych czy już zlikwidowanych instytucyj wypłacono dotychczas kwotę Łs 3.245.600.

— Ostatnio port ryski opuścił jeden ze statków szwedzkich, który na swym pokładzie zabrał do Afryki pierwszy transport produktów łotewskich, jak masło, konserwy rybne etc.

— Przegląd pracy Izby Rolniczej za rok 1935/36 wykazuje, że w Państwie istnieje 775 towarzystw hodowli bydła, jednoczących 15.452 gospodarstwa, czyli 5,7 proc. ogólnej ilości gospodarstw.

M. Miż-Miszyn

Wielki przyjaciel Polaków i Polski, autor wydanej w r. ub. książki pod tytułem „W odrodzonej Polsce”, znany powszechnie w Łotwie publicysta i dziennikarz, O. Nonacs podzielił się ostatnio z szerokim kołem swoich czytelników wrażeniami, jakie wyniósł ze swojej pierwszej podróży przez ocean, odbytej na wiosnę b. r. M/S „Batorym” — tym największym polskim transatlantykiem, który oglądaliśmy swego czasu w Rydze, dokąd zawitał odwiedzając porty morza Bałtyckiego.

Z wrażeń tych powstała spora ładna książka, bogato ilustrowana oraz napisana żywym, obrazowym językiem człowieka, który umie patrzeć na świat głęboko i uważnie.

Jest ona jak gdyby dalszym ciągiem — jak to autor sam podkreśla — wspomnianej na wstępie pierwszej książki autora „W odrodzonej Polsce”, ponieważ w znacznej swej części, jak tamta, poświęcona została problemom polskim, a więc Gdyni, marynarce polskiej, polskiej emigracji w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej oraz — wreszcie — reminiscencjom autora z zetknięcia się z dziennikarzami polskimi, przedstawicielami instytucyj naukowych, rządu i generalicji.

Wśród licznego zespołu przedstawicieli prasy polskiej i obecj, którzy brali udział w pierwszej podróży motorowego statku (M/S) polskiego „Batory” po przez Atlantyk, red. O. Nonacs był jedynym dziennikarzem z Łotwy. Jak i inni dziennikarze, spotkał się on w Polsce z jak najgorętszym przyjęciem oraz na statku — w przeciągu dziewięciodniowej podróży z Gdyni do New Jorku czuł

TYDZIEŃ

— Ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało projekt ustawy o zmianie nielotewskich oraz nieodpowiednio brzmiących nazw gospodarstw na wsi. Prawo będzie odnosiło się do całej Łotwy. Gospodarzom będzie umożliwiony wybór nowych nazw dla swoich gospodarstw, których przechrzzczenia będą musieli dokonać w ciągu roku. Po upływie tego terminu uczyni to ministerstwo.

— Ministerstwo Opieki Społecznej na podstawie zebranego materiału wskazuje, że, wobec dostatecznej ilości lekarzy, na prowincji coraz mniejsze pole do pracy mają swego czasu bardzo popularni felczerzy. Świadczą o tym też cyfry, wskazujące na zmniejszenie ich ilości z 414 w r. 1922 do 47 w r. ub.

Polowa z tej ilości ogólnej zatrudniana jest w Łatgalii.

Dziennikarze z Polski w Łotwie

— Dziennikarze z Polski przybywają do Łotwy w poniedziałek 5 b. m. pociągiem wieczorowym. Dziennikarze polscy będą gośćmi prasy łotewskiej.

Program pobytu dziennikarzy z Polski w Łotwie przewiduje: zwiedzenie stolicy (przybyli zatrzymają się w hotelu Romas), obrady Łotewsko — Polskiej Ententy Prasowej oraz wyjazd autami do Liepai, skąd — zwiedzając po drodze Kurczeme i Zemgale — przybycie i pobyt w Kemerach.

Wycieczka przedstawicieli prasy polskiej opuści Rygę 11 b. m. pociągiem popołudniowym.

„BATORYM” w pierwszej

się jak najlepiej, wykorzystując ten czas na obsłudze, które — sądząc z treści książki — musiały mu dostarczyć sporo materiału do pogłębienia obszernych wiadomości o Polsce Współczesnej.

Na statku też spotkała autora niespodzianka i to niespodzianka ogromnie przyjemna. Oto wśród „mieszkańców” największego polskiego okrętu spotyka człowieka, z którym może swobodnie rozmawiać w pierwszorzędnym języku łotewskim.

I tym człowiekiem jest nie byle kto, bo najważniejsza osoba na okręcie: stary wilk morski, ubóstwiany przez pasażerów kapitan M/S „Batorego” — Borkowski. Sylwetka ta jest już znana naszym czytelnikom: pisaliśmy o nim z okazji pobytu „Batorego” w Rydze. Tutaj przypomnijmy tylko sobie ten fakt, że kpt. Borkowski skończył w r. 1905 szkołę morską w Rydze i że wśród 14-tu języków, które posiada wybornie, bo w mowie i w piśmie, język łotewski zajmuje jedno z pierwszorzędnych miejsc.

Nie tedy dziwnego, że w kalejdoskopie wrażeń, jakie wyniósł z tej wycieczki do Ameryki polskim okrętem red. Nonacs, sporo miejsca zajmują refleksje związane z postacią kpt. Borkowskiego, szczerzego przyjaciela Łotwy, o czym autor miał niejednokrotnie okazję się przekonać zarówno podczas obcowania z tym człowiekiem na okręcie, jak i później — już podczas pobytu jego w stolicy odrodzonej Łotwy.

W ŁOTWIE

Wiadomości bieżące

— Komunikacja lotnicza, utrzymywana przez Lot na linii Warszawa — Ryga — Tallinn, zostanie przerwana 3 października. W okresie jesiennym i zimowym podjęte zostaną loty próbne celem zbadania możliwości utrzymywania w roku przyszłym komunikacji lotniczej na tej linii w okresie zimowym.

— W dniu 25 ub. m. minęło 75 lat od zbudowania na terytorium Łotwy pierwszej kolei.

Jest nią kolej rysko — daugawpilska.

— 15 października br. kolej zastępuje jesienno-zimowy rozkład jazdy, który nie różni się zasadniczo od letniego, obowiązującego dotychczas. Zostaną jedynie odwołane letnie pociągi nad morze, do Ogře i Siguldy.

— „Celtrans” organizuje w dniach 3—10 października b. r. wycieczkę do Polski z dwudniowym pobytom w Warszawie i w Krakowie (zwiedzanie Wawelniczki) oraz z pobytom w Wilnie. Koszta udziału w wycieczce wynoszą Łs 100.— (trzecią klasą) i Łs 120.— (drugą klasą). W koszta te jest wliczony paszport zagraniczny, droga, noclegi i utrzymanie.

— Ochotnicza straż ogniowa w Griwie obchodziła w dniu 28 ub. m. 60-lecie swego istnienia.

— W stolicy został założony Instytut teologii lotewskiej cerkwi prawosławnej. W instytucie tymczasem studiuje 27 osób w czym 15 kobiet.

podróży przez ocean

Ale oto — po podróży urozmaiconej obcowaniem z towarzyszami oraz zaznajamianiem się z okrętem, który jest do pewnego stopnia wcale nie małym pływającym światkiem — przybijamy — wraz z autorem — do New Jorku.

Tutaj autor poraz pierwszy bezpośrednio styka się z naszymi rodakami z oceanu — z wielomilionową Polonią amerykańską.

Pisze on w związku z tym:

— „Naprawdę ładny był koniec podróży ...

... Jest to zasługą około 160.000 liczącej kolonii polskiej w New Jorku, która, gdy do tego o światowej sławie miasta przybył największy statek polski, zorganizowała święto, co to swymi imponującymi rozmiarami i spontanicznym wybuchem uczucia narodowego nawet w 7½ milionowym New Jorku pozostawiło wielkie wrażenie ...”

Gdy okręt zawitał do portu, na jego spotkanie przybyły „cztery wielkie statki pasażerskie, przy czym na każdym z nich znajdowało się przeciętnie po 1500 Polaków, którzy radośnie witali gości ze swej ojczyzny. Statki, rozbrzmiewające pieśnią i radosnymi okrzykami — większą część z ich pasażerów stanowiła młodzież polska — okrętały kilkakrotnie „Batorego”. Długo wstęgi serenty, trzepoczące się na wietrze, symbolicznie połączyły nowy okręt polski, zdobywcę oceanu, z

Kronika sportowa

— Spotkanie Olimpia—ASK w Liepai, które miało zdecydować o mistrzowskiej drużynie piłki nożnej w Lotwie, zakończyło się zwycięstwem Olimpii w stosunku 2:1.

W taki sposób mistrzem Łotwy w piłce nożnej zostaje prawdopodobnie liepajska Olimpia, choć ASK, niezadowolony z rezultatu spotkania, złożył protest, o losie którego mają zdecydować władze sportowe.

— Olimpiada akademicka studentów państw Bałtyckich, która się odbywała w

Helsinkach, zakończyła się zwycięstwem Finów (145 punkty). Na drugim miejscu ulokowała się Estonia (131), na trzecim Łotwa (100) i na czwartym — Litwa (48).

W pięcioboju pierwsze miejsce zdobyła Łotwa.

— W locie okrężnym nad Łotwą, zakończonym w dniu 28 ub. m., pierwsze miejsce zajął samolot „Wentas erglis” z pilotem — Aizargiem T. Gaillitsem i obserwatorem K. Celmińszem.

Nadestane

Komunikat Konsulatu RP w Daugawpilsie

Na podstawie art. 25 ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym (Dz. U. R. P. Nr. 60 z 1933 r.) oraz § 272 rozporządzenia wykonawczego do niej (Dz. U. R. P. Nr. 83 z r. 1934) wzywa się do ponownej rejestracji obywateli polskich czasowo przebywających w powiatach: Daugawpils, Rezekne, Ludzas i Ilukstes, którzy w roku bieżącym ukończyli lub ukończą 20 lat życia oraz tych w wieku od 18—50 lat, którzy dotychczas wogóle nie uczynili zadość obowiązkowi zgłoszenia się do rejestracji ani za granicą ani w kraju.

Zgłoszenie się do rejestracji ma być dokonane osobiście lub pisemnie w ciągu miesiąca października lub listopada r. b. w Konsulacie R. P. w Daugawpils (ul. Pulkw. Brieža Nr. 10) w godzinach od 10-iej do 1-iej pp.

Przy zgłoszeniu się osobistym należy w Konsulacie przedstawić:

- 1) metrykę urodzenia,
- 2) dowód, stwierdzający miejsce zamieszkania w kraju (paszport, dowód osobisty i t. p.),
- 3) posiadane świadectwa szkolne lub uwierzytelnione odpisy,
- 4) dowody, stwierdzające zawód lub zatrudnienie,
- 5) zaświadczenie o dokonanej rejestracji wojskowej.

W razie niemożności osobistego zgłoszenia się, należy w wyżej podanym czasie zgłoszenie skutecznie pisemnie, wypełniając wojskową kartę rejestracyjną, którą można na żądanie otrzymać w Konsulacie, lub przesłać do Konsulatu pisemne zgłoszenie, podając dokładnie i czytelnie: nazwisko i imię, datę urodzenia (dzień, miesiąc, rok), miejsce urodzenia (miejscowość, gmina, powiat), imiona rodziców i panieńskie nazwisko matki, miejsce

zamieszkania w kraju (miejscowość, gmina, powiat), miejsce zamieszkania za granicą (dokładny adres), język macierzysty, narodowość, wyznanie, zawód, wykształcenie, stan cywilny i ewentualne kary sądowe (kiedy, za co i przez jaki sąd), kiedy i za jakimi dokumentami przybył za granicę, czy w kraju wymeldował się na wyjazd za granicę i w jakim celu i na jak długo przyjechał za granicę.

Do wypełnionej wojskowej karty rejestracyjnej lub do pisemnego zgłoszenia muszą być dołączone dokumenty, wyszczególnione wyżej pod 1—5, a w przypadku niedokonania dotychczas zgłoszenia meldunkowego w Konsulacie — również potwierdzenia o wymeldowaniu się na wyjazd za granicę, otrzymane w kraju. Dokumenty te będą zwrócone.

Kto nie posiada zaświadczenia o rejestracji wojskowej, powinien podać powody nieposiadania tego dokumentu.

Fakt zgłoszenia się do ponownej rejestracji będzie przez Konsulat potwierdzony bądź na zaświadczeniu o rejestracji, bądź na oddzielnym zaświadczeniu. Potwierdzenie to jest dowodem stosunku do powszechnego obowiązku wojskowego.

W stosunku do osób, które nie zgłoszą się do ponownej rejestracji albo które nie zgłoszą się w wyznaczonym terminie, a zwłoki należyćnie nie usprawiedliwią, Konsulat będzie stosował sankcje, polegające na odmowie ulg i ułatwień, wchodzących w zakres swobodnej oceny Konsulatu, a związanych z pobytom tych osób za granicą.

W razie powrotu do kraju winni będą pociągnięci do odpowiedzialności karnej na podstawie art. 99 ustawy o powszech. obow. wojsk., przewidującego karę aresztu do 3 miesięcy i grzywny do 3000 zł. lub jedną z tych kar. —

Konsulat R. P. w Daugawpils

polską kolonią w Ameryce. Jak jaskółki na powierzchni wody przelatowały szybko łodzie motorowe ...”

Jeśli do tego obrazu dodać samoloty, które kołowały nad statkiem w miarę jego przybliżania się do miejsca postoju, ryk syren wszystkich okrętów, zakotwiczonych w porcie; uroczysty akt powitania statku w zamym porcie przez tysiączne rzesze Polaków amerykańskich, wśród których dominowała młodzież, przybrana w barwne stroje narodowe, popisująca się wobec najwyższych przedstawicieli rządu amerykańskiego wykonanymi efektownie tańcami i inscenizacjami ludowymi; podniosła uroczystość ofiarowania przez najstarszych członków kolonii polskiej chleba i soli przybyłemu „Batorem” reprezentantowi rządu polskiego etc. — jeszcze większego znaczenia nabiorą uwagi red. Nonacsa, w których m. in. stwierdza on, że

... — „Polacy mogą służyć przykładem dla innych narodowości. W Ameryce Północnej przebywa około 4½ miliona Polaków, ale ta gałgą narodu polskiego nie jest oderwana od ziemi ojczystej — kwitnie ona i zielenieje, podnosząc w oczach wielkich obcych narodów honor i znaczenie narodu polskiego”.

Pięciodniowy pobyt red. Nonacsa w Ameryce, a właściwie w New Jorku i najbliższych okolicach, jego częste stykanie się z tamtejszym życiem polskim jeszcze bardziej utwierdzają go w nuniemaniu, że związek tej nowej i młodej Polski z oceanem „z ziemią ojczystą z pokolenia w pokolenie nie tylko nie słabnie, ale wciąż staje się silniejszym”.

Historii i rozwojowi emigracji polskiej w Ameryce, począwszy od Kościuszki i Pułaskiego

aż do naszych dni, autor poświęca cały interesujący rozdział, do którego jeszcze powrócimy osobno.

Osobno też omówimy niezmiernie ciekawy rozdział książki red. Nonacsa traktujący o Lotyszach w Ameryce, z którymi, z powodu krótkiego pobytu w Ameryce, autor nie miał możliwości zetknięcia się, ale których w liczbie 50-ciu spotkał w powrotnej drodze do Europy na ... „Batorym”, którym jechali oni do dawno porzuconej Ojczyzny. Dla nich to red. Nonacs organizuje na statku odczyty i pogadanki informacyjne o Lotwie Współczesnej, w których bierze też czynny udział kpt. Borkowski.

W książce m. in. znajdujemy zdjęcie, na którym, po jednym z takich odczytów, wśród powracających do kraju ojczystego Lotyszów widzimy red. Nonacsa oraz kpt. Borkowskiego z małym chłopakiem na ręku, który jechał, aby poraz pierwszy zobaczyć kraj swoich ojców — urodzony w Ameryce.

Z uczuciem prawdziwego rozrzewnienia zamkamy ostatnią książkę red. Nonacsa, zakończoną głęboką reminiscencją z powodu tragicznej śmierci gen. Gustawa Orlicz-Dreszera, którego przedstawiciel prasy lotewskiej poznał podczas podróży swej „Batorym”.

Jest w tej książce coś, co chwytta czytelnika, zwłaszcza Polaka, za serce.

Może dlatego, że stanowi ona ważką cegiełkę w dziele zbliżenia obu naszych narodów: Lotewskiego i Polskiego ...

O. Nonacs, „Batorija” pirmają okcena braucienā. 67 ilustracij w tekście. Okładka S. Vidberga. Ryga, 1936 r. Cena Łs 1.50.

Z tygodnia

Oczyrna prasy

Opinię całego świata interesuje rola przedstawiciela ZSRR w Genewie, którego stanowisko w kwestii abisyńskiej było co najmniej niewyraźne.

CEL GRY SOWIECKIEJ

jest — według „Dziennika Poznańskiego” — wyraźny.

Chodzi o przewleczenie i rozdmuchanie sprawy abisyńskiej, co spowoduje wstrzymanie się Italii od udziału w pracach Ligi Narodów oraz uniemożliwi odbycie narady państw lokarneńskich. W ten sposób Sowiety pragną poróżnić Francję i Italię, by tem większe znaczenie nadać sojuszowi francusko-sowieckiemu. Jednocześnie osłabić chcą bolszewicy bardzo ścisłą obecnie współpracę anglo-francuską. Krótko mówiąc „towarzysz” Litwinów dąży do wytworzenia sytuacji, w której jednym „pewnym” sojusznikiem Francji zostały by Sowiety.

Jakie mogą być następstwa tej gry? Italia — według tego dziennika —

odepchnięta przez Genewę, siłą rzeczy zwiąże się z Niemcami, które w skutek tego będą jeszcze mniej skłonne do zawarcia jakiegokolwiek porozumienia w sprawie bezpieczeństwa. Rozbicie konferencji lokarneńskiej zaostriży wyścig zbrojeń i zaogni bardzo silnie stosunki niemiecko-francuskie. Pogorszeniu ulegną również stosunki angielsko-włoskie. Zapowiedziały radykalnych posunięć ze strony Italii jest demagogiczne odwołanie delegata włoskiego z odbywającej się obecnie w Genewie międzynarodowej konferencji radiowej.

Korzystając z zaognienia sytuacji w Genewie, dyplomacja niemiecka rozwija bardzo żywą działalność. W Budapeszcie bawi obecnie min. Neurath, w Rzymie naradza się z ministrem Ciano minister Rzeszy, Franck, a min. Goebbels konferuje z rządem greckim w Atenach. W zestawieniu z niedawnymi wizytami Schachta na Bałkanach, daje to perspektywę bloku Niemiec, Italii, Węgier i Austrii, do którego obecnie chce przyciągnąć Berlin Jugosławie, Bułgarię i, ewentualnie, Grecję.

W płonącej Hiszpanii

Ogólna sytuacja na froncie walki wewnętrznej w Hiszpanii po dwóch miesiącach jej trwania przedstawia się obecnie jak następuje:

Na północy, po zajęciu Irunu i San-Sebastianu przez wojska powstańcze, w rękach wojsk czerwonych (rządowych) pozostają jeszcze Oviedo i Bilbao. Zdobywaniem tych miejscowości kieruje jeden ze zdolniejszych dowódców po stronie powstańców — gen. Molla.

Na froncie madryckim od północy (od strony przełęczy Samosierra) wojska powstańcze nie posuwają się naprzód, ponieważ już warunki naturalne (góry) sprzyjają tutaj wojskom rządowym, którzy zamienili dostęp do Madrytu od tej strony prawie w fortece.

Natomiast na froncie zachodnim od strony Toleda kolumny powstańcze, posuwając się szybko naprzód, zdobyły pod kierownictwem gen. Franco samo Toledo, uwalniając broniących się odważnie kadetów, obleganych przez czerwonych w Alcazarze, którego część wraz z obrońcami wysadzona została w powietrze, co nie umniejszyło bohater-

stwa znużonych do ostateczności obłożonych, wy-czekujących o głodzie odsieczy.

Na froncie południowym w rękach powstańców znajduje się Mala, Granada i Saragossa, na które wojska rządowe przypuszczają szturm za szturmem, ażeby przerwać słaby na tym odcinku front powstańców.

Na froncie tym wojska powstańcze zdobyły Kordobę.

SOWIECKICH SAMOLOTÓW I BRONI SOWIECKIEJ, według informacji z Kopenhagi, używają wojska rządowe w Hiszpanii.

URUGWAJ ZERWAŁ STOSUNKI dyplomatyczne z Madrytem z powodu rozstrzelania trzech siostr wicekonsula urugwajskiego w Madrycie. Poselstwo urugwajskie opuściło Hiszpanię, a opiekę nad obywatelami Urugwaju objęło przedstawicielstwo Guatemali.

Blum o polityce zagranicznej Francji

Francja nie zamierza narzucać innym narodom zasad rządzenia, które uważa za najrozsądniejsze i najsluszniesze. Szanuje ich suwerenność, podobnie jak wymaga poszanowania swej własnej suwerenności. Francja odrzuca wszelką ideę krucjaty lub wojny represyjnej. Przeczyny grożące wojną, ciążące nad światem są i tak dosyć poważne. Francja nie chce czynić ich jeszcze groźniejszymi przez zamiary krucjaty międzynarodowej czy to na rzecz idei, które uważa za słuszne i dobre, czy też przeciwko systemom, które zdaniem jej są złe i mylne. Francja pragnie żyć w spokoju z wszystkimi narodami świata bez względu na ich ustrój wewnętrzny. Usiłuje zredukować do minimum przyczyny konfliktów, które pewnego dnia mogłyby wywołać wojnę. Francja gotowa jest współpracować nad konsolidacją i organizacją pokoju z wszystkimi narodami. Nie uchyla się od żadnych kontaktów, od żadnej rozmowy, ale podobnie jak istnieje demokratyczna koncepcja rządów, istnieje demokratyczna koncepcja pokoju. Narod francuski jest do niej przywiązany i będzie starał się ją przeprowadzić.

Pokój francuski przewiduje dla wszystkich narodów swobodne prawo dysponowania swym losem, równość praw pomiędzy państwami, jak pomiędzy jednostkami, stopniową eliminację wojny, solidarność przeciwko napastnikowi oraz rozbrojenie materialne i moralne. Ponieważ Liga Narodów jest oparta na tych zasadach, międzynarodowa akcja Francji opiera się na Lidze Narodów. Dąży ona do zacieśnienia węzłów pomiędzy narodami zgromadzonymi w Genewie i do zapewnienia paktowi Ligi Narodów coraz większej siły i skuteczności. Francja dąży do zorganizowania wzajemnej pomocy, do wstrzymania wyścigu zbrojeń i nie będzie ustawała w swych wysiłkach, dopóki głos jej nie zostanie usłyszany.

Taka koncepcja pokoju wytrzymała próbę w zetknięciu z rzeczywistością, a doświadczenie ją potwierdziło. Historia wykazuje, iż pokój prawdziwy i stały nie może opierać się ani na niesprawiedliwości, ani na egoizmie. Pokój prawdziwy i stały jest pokojem ogólnym. Pokój powinien być ogólnym, ponieważ wojna byłaby powszechną. Ograniczenie i zlokalizowanie konfliktu zbrojnego w Europie byłoby niemożliwe. Rząd francuski dał wyraz swemu przekonaniu, mówiąc o bezpieczeństwie zbiorowym i pokoju niepodzielnym. Ta wola pokoju jest jedynym wyrazem uczuć narodu francuskiego. We Francji istnieje doktryna i stronnictwa, które się zwalczają. Ale podobnie jak jednomyślną jest wola pokoju, Francja będzie jednomyślną gdy zajdzie potrzeba zapewnienia bezpieczeństwa ojczyźnie. Francja jest jednomyślna w dążeniu do utrzymania całkowitej niezależności swego postępowania i całkowitej swobody swych decyzji niezależnie od wszelkiej presji. Oto w jakim duchu Francja zamierza przystąpić do wielkich dyskusji międzynarodowych, które się rozpoczynają.

Nie wolno wywozić z Francji

Paryż. — Dziennik urzędowy ogłosił dekret w sprawie złota. Zakazany jest tymczasowy wywóz złota w kawałkach, sztabach, proszku i w monetach. Zwolnienie od tego zakazu może być udzielone na wniosek uzgodniony z bankiem Francji. Dekret wchodzi w życie natychmiast.

NA SZEROKI

Wieści z

KOPIEC NA SOWINCIE ku czci Marszałka Piłsudskiego jest już niemal na ukończeniu. Obecnie pozostaje już tylko do usypania szczyt, tak iż cały Kopiczek ukończony będzie za trzy tygodnia.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ powołał wojewodę pomorskiego, prezesa Światowego Związku Polaków z Zagranicy, min. Władysława Raczkiewicza, na członka kapituły orderu Polonia Restituta na okres 3-letni.

SZCZĘŚLIWIE OCALONA ZAŁOGA BALONU L. O. P. P., kpt. Janusz i por. Brenk, przybyła do Warszawy dnia 22. ub. m. Wzdłuż trasy powrotno na ich powitanie wielkie przygotowania, a stacje udekorowano pięknie kwiatami. Uroczyste powitanie lotników odbyło się w Stołpcach.

PREZYDENT RZPLITEJ przyjął prezeskę stowarzyszenia „Les Amis de la Pologne” Rose Bailly. W czasie audiencji Prezydent wręczył Bailly odznaki komandorii orderu Polonia Restituta.

UCZESTNICZY POLSKIEJ WYPRAWY POLARNEJ na Spitzbergen wyruszyli już w drogę powrotną do kraju. Wyprawa udała się całkowicie, a zebrany przez nią materiał naukowy przedstawia się b. pokaźnie. Uczni przemaszerowali całą ziemię zachodnią z południa na północ. Kulminacyjnym dniem był dzień 24 sierpnia, w którym pod 80 stopniem szerokości, po raz pierwszy tak daleko na północy, zatknęto flagę polską i norweską na znak zakończenia obfitującej w trudy i niebezpieczeństwa wyprawy.

W DRUGIM DNIU „ŚWIĘTA KOLEJARZA POLSKIEGO” przedstawiciele organizacji kolejowych wraz z min. komunikacji płk. Ulrychem oddali hołd Marszałkowi Piłsudskiemu w grobach królewskich na Wawelu, składając u sarkofagu piękny wieniec. Następnie uczestnicy wraz z pocztami sztandarowymi i kompanią honorową uroczystie udali się na Sowiniec, gdzie odbyło się złożenie ziemi przywiezionej przez kolejarzy z pola bitwy pod Grunwaldem.

W WARSZAWIE obradował X międzynarodowy kongres własności nieruchomości miejskiej z 11 państw, przy udziale około 600 uczestników, przybyłych z całej Polski i z zagranicy. Protektora kongresu Prezydenta Rzplitej reprezentował minister sprawiedliwości W. Grabowski. Przed rozpoczęciem obrad uczestnicy złożyli wieniec na grób nieznanego żołnierza.

W SALI RADY MIEJSKIEJ W WARSZAWIE odbyła się uroczysta akademicka ku uczczeniu 20-lecia działalności Róży Bailly, wielkiej przyjaciółki Polski, prezeski T-wa „Ami de la Pologne”, która za pomocą licznych odczytów, przez siebie wygłaszanych albo organizowanych, a dalej za pośrednictwem specjalnego czasopisma oraz gazetki dla młodzieży szerzy propagandę Polski we Francji. Już w 1919 r. wydała w języku francuskim krótką historię Polski. Z okazji plebiscytu górnośląskiego Rose Bailly zebrała we Francji milion podpisów z nazwiskiem Poancarego na czele, manifestujących prawa Polski do Górnej Śląska. Rose Bailly w czasie swego — jak powiada — „dwudziestoletniego małżeństwa z Polską” zwiedziła prawie całą Polskę, ostatnio bawiła na Wołyniu, którym jest do tego stopnia zachwycona, że po powrocie do Francji zamierza zorganizować ruchomą wystawę wyrobów i widoków Wołynia.

Reflektorem po świecie

W WYBORACH W SZWECJI na ogólną ilość 230 mandatów socjaliści zdobyli 112. Resztą miejsc podzielili się konserwatyści (58 mandatów), agrariusze (36), stronnictwo ludowe (24), komuniści (2) etc.

NA SKUTEK DEWALUACJI FRANKA FRANKUSKIEGO Szwajcaria zdewaluowała frank szwajcarski.

RZĄD BELGIJSKI przystąpił do deklaracji o porozumieniu monetarnym francusko-amerykańsko-angielskim.

M ŚWIECIE

Polski

DO PORTU GDYŃSKIEGO przybył m/s „Lech”, przywożąc na swym pokładzie olbrzymi ładunek srebra. Srebro to pochodzi z Anglii i składa się z 748 bloków wagi 25.400 kilogramów. Jest to kruszec stu procentowy przeznaczony dla Mennicy Państwowej.

NASTĄPIŁO UROCZYSTE OTWARCIE NOWEJ RADIOSTACJI WE LWOWIE, która otrzymała zwiększoną moc do 50 kw. w antenie. W dniu tym nastąpiło oficjalne uruchomienie nowej aparatury rozgłośni lwowskiej, wykonanej całkowicie w warsztatach wydziału budowy technicznej Polskiego Radia w Warszawie. Rozgłośnia lwowska otrzymawszy przeszło trzykrotne wzmocnienie zajmuje drugie miejsce po Raszynie.

W WARSZAWIE odbył się przy udziale 200 uczestników Pierwszy Zjazd Sprawozdawczo-Naukowy poświęcony ziemiom wschodnim Rzeczypospolitej. Zjazd zajął przewodniczącą komisję naukową badań ziem wschodnich min. spraw wojskowych gen. Kasprzycki.

PODZAS OSTATNICH BURZ na wybrzeżu morskim fale wyrzuciły znaczne ilości bursztynu. Jak wiadomo, wyrzucony na brzeg bursztyn stanowi własność skarbu.

W KRZESZOWICACH odkryto źródło solankowe, które pod względem siły i składu chemicznego ma być podobne do źródeł w Rabce.

POLSCY INŻYNIEROWIE przeprowadzają sensoryjne próby nad zastosowaniem gazu nie trującego dla celów oświetleniowych i dla ogrzewania. Cena tego gazu ma być nieznacznie wyższa od cen używanego obecnie gazu świetlnego. Badania przeprowadzane są narazie w tajemnicy.

DELEGACJA KOMUNALNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI wręczyła gen. Rydz-Śmigłemu czek na 50.000 zł., które rada Komunalnej Kasy Oszczędności m. st. W-wy ofiarowała na Fundusz Obrony Narodowej.

KOSZTEM 20.000 ZŁ. ufundował Związek Nauczycielstwa Polskiego w nowiutkim autobusie Bezpłatny Objazdowy Teatr dla Dzieci, który już wkrótce wyruszy w W-wy, by objechać 500 miasteczek, wsi i osad Rzpłitej. Przewidziano przedstawienia dla dzieci młodszych i starszych.

DUCHOWIEŃSTWO DIECEZJI KIELECKIEJ złożyło 25.000 zł. na ufundowanie samolotu sanitarnego, który będzie nosił nazwę „Duchowieństwo diecezji kieleckiej”.

W NAJBLIŻSZYM CZASIE spodziewany jest poważny wzrost eksportu polskiego węgla do Francji. W r. 1935 wywieziono do Francji przeszło milion ton węgla.

PRACOWNICY zakładów Hohenlohego na górnym Śląsku złożyli na ręce wojewody Grażyńskiego 18.000 zł. zebranych przez pracowników i robotników na samoloty szkolne. Ogółem na samoloty szkolne zebrano dotychczas około 30.000 zł.

DO DNIA 15 UB. M. ZEBRANO OGÓLEM NA FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ 4.445.286 zł. 34 gr. Między innymi oddział Ligi Morskiej i Kolonialnej w Nowym Yorku przekazał na ten cel 529 zł.

W ŚWIETLE PROWIZORYCZNYCH OBLICZEŃ Głównego Urzędu Statystycznego zbiory tegoroczne w stosunku do roku ubiegłego przedstawiają się następująco: zbiór pszenicy większy jest o 5,6%, zbiór żyta mniejszy o 3,4%, zbiór jęczmienia o 0,7%, zbiór ziemniaków o 1,3%.

Genewa! Genewa!!

Sytuacja polityczna nie przedstawia się według niego zbyt pomyślnie. Dlatego, że jesteśmy świadkami rywalizacji nacjonalizmów i rywalizacji ustrojów poszczególnych państw między sobą. Ponadto, oczywiście, dlatego, że sytuacja gospodarcza jest ciężka i że utrudniają ją jeszcze bardziej olbrzymie wydatki na zbrojenia.

Po omówieniu sytuacji ogólnej, następują rady zbawienne, mające przyczynić się do uzdrowienia świata. A więc:

— zaleca się zaufanie do własnego rządu i tolerancję dla innych form ustrojowych

— najlepszym pomostem, wiodącym do utrzymania pokoju, jest Liga Narodów

— polityka W. Brytanii opierać się będzie na Lidze, zmierzając do jej wzmocnienia

— pakt Ligi wymaga reformy

— najgłówniejszą bolączką Ligi jest brak uniwersalności (powszechności) oraz że Liga w razie potrzeby nie może działać szybko i skutecznie

— pakt regionalne mogą być zawierane poza Ligą i zawierać zobowiązania dalej idące niż te, które wypływają z paktu Ligi

— rząd brytyjski jest gotów podjąć rokowania o zawarcie paktu regionalnego dla Europy zachodniej

— traktaty pokojowe powinny być odłączone od paktu Ligi

— dostęp do surowców pewnym państwom musi być ułatwiony...

I na zakończenie: **Anglia się zbroi i zbroić będzie tak długo, jak długo nie dojdzie do układu ograniczającego zbrojenia wszystkich państw.** Ze Anglią do powstania takiego paktu chciałaby się przyczynić. I że — wreszcie — rozbrojeniu militarnemu towarzyszyć powinno rozbrojenie moralne.

Przeciwko „prawie potwornej” nieinterwencji

Ale oto niespodzianka, zapowiadana, zresztą, przez nas w poprzednim numerze „Naszego Życia” w artykule p. t. „Wata Genewska”.

Na trybunie ukazuje się delegat rządu madryckiego Vayo.

Jego zdaniem posiada on pełne prawo do przemawiania w imieniu całego narodu hiszpańskiego, gdyż wojna domowa została narzucona ludowi hiszpańskiemu wbrew jego woli przez buntowników.

Wojny przyszłości — to wojny dwóch ideologii, dwóch koncepcyj politycznych. Obecna wojna domowa w Hiszpanii jest wynikiem różnic ideowych, które nie są tylko wewnętrzną sprawą hiszpańską i dlatego wypadki hiszpańskie stały się zagadnieniem międzynarodowym.

To też delegat Hiszpanii ostro wystąpił przeciwko „prawie potwornej” polityce nieinterwencji (niemieszania się) w sprawy hiszpańskie, zainicjowanej, jak wiadomo, przez Francję, która to polityka działa wyłącznie na szkodę rządu legalnego, a na korzyść powstańców.

Bomba hiszpańska, jakkolwiek przewidywana, zrobiła wielkie wrażenie w Lidze, tymbardziej, że, jak donoszą z frontu walki, powstańcy zdecydowanie maszerują na Madryt, a obok pomocy powstańcom, udzielanej przez niektóre państwa, pewne państwa udzielają również pomocy i rządowi madryckiemu, o

czym zresztą szeroko i jawnie rozpisuje się cała prasa sowiecka

Francja pragnie bronić pokoju

przy pomocy zasad republikańskich — wolności, równości i braterstwa ludów — oto zasadniczy moment deklaracji ministra spraw zagranicznych Francji Delbos'a, przemawiającego na Zgromadzeniu Ligi po Edenie i Vayo. Każdy naród ma prawo posiadać swój własny ustroj wewnętrzny. Wolność polega na prawie t. zw. samostanowienia o sobie i urządzania sobie życia w granicach swego państwa wedle własnej woli, bez ingerencji obcej. Równość polega na polityce, która nie przytłumia głosów poszczególnych państw, w życiu międzynarodowym nawet wówczas, gdy głosy te są słabe. Wreszcie stosowanie siły w stosunkach między państwami — to zasada trzecia: braterstwo.

Ignorowanie tych zasad doprowadzić może do wojny.

Rząd francuski występując z inicjatywą układu niemieszania się w wewnętrzne sprawy hiszpańskie, miał na względzie uniknięcie groźby wojny, która by zrodziła się z popierania jednej z dwóch stron walczących. Inicjatywa Francji parta została przez wszystkie państwa (i przez Rosję Sowiecką też — przypisek mój), które jednakowo oceniły groźbę niebezpieczeństwa wojny.

I na zakończenie: **Francja się zbroi wobec niepowodzenia dotychczas podejmowanych wysiłków rozbrojeniowych.** Ale żąda ona zwołania Konferencji Rozbrojeniowej, pragnąc dojść do rozbrojenia po przez trzy kolejne etapy: kontrolę, ograniczenie i redukcję zbrojeń.

Wzrok na Paryż

Ale już przemówienia francuskiego męża stanu słuchano w Genewie z mniejszą uwagą.

Oczy całego świata skierowały się na Paryż.

Po porozumieniu z rządami Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, rząd francuski zdecydował się w dniu 25 ub. m. na dewaluację franka, czyli obniżenie nominalnej wartości pieniądza o 33 proc., a więc przetróśnięcie go do funta angielskiego i dolara. Jednocześnie ogłoszone zostało moratorium (urządzenie odroczenia spłaty długów) na długi zagraniczne, które mogą być odłożone na pisemny wniosek dłużnika, oraz zwołano senat i izbę deputowanych na dzień 28 września b. r.

Nowe zarządzanie gabinetu francuskiego zaskoczyło nie tylko Francję, tym bardziej, że premier Blum złamał tym zarządzeniem zobowiązanie obrony franka przed dewaluacją, powzięte jeszcze w dniu 6 czerwca b. r. w imieniu rządu Frontu Ludowego.

Nie wiadomo też, jak się do tego zarządzenia ustosunkują poszczególne stronnictwa polityczne we Francji oraz jakie ono będzie miało skutki w gospodarce francuskiej i wszechświatowej.

Nic tedy dziwnego, że cała uwaga Genewy skierowana została na sprawę franka francuskiego, co, do pewnego stopnia, podziela, niewątpliwie, uspokajająco na podnieconych już rozpoczętymi na Zgromadzeniu Ligi debatami polityków.

(mm)

Ewangelia na osiemnastą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Mateusza w rozdz. 9, w. 1—8.

Won czas: Wstąpił Jezus do łodzi, przepłynął się na drugi brzeg i przybył do miasta szes. A oto przyniesiono Mu porażonego, leżącego na łożu. Jezus zaś, widząc ich wiarę, rzekł do porażonego: Ufaj synu! Odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto kilku uczonych myślało sobie: On bluźni! Ale Jezus, przejrząwszy myśli ich, rzekł: Czemu złe myśli żywicie w sercach waszych? Cóż jest łatwiej? — powiedzieć: „Odpuszczają ci się grzechy twoje” — czy też powiedzieć: „Wstań i chodź swobodnie?” Żebyście jednak wiedzieli, iż Syn człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, — przeto mówię do porażonego: Wstań, bierz łożę twe, a idź do domu twego. A on zerwał się i odszedł do domu swego. Rzesze zaś, widząc to, przelekły się i wielbiły Boga, który dał taką moc ludziom.

NAUKA

Podwójnie chorym był ów człowiek porażony. Groźna była niemoc jego ciała, gdyż będąc sparalizowanym nie mógł ruszyć ani ręką ani nogą.

O wiele groźniejszym jednak był stan jego duszy. Nie widzieli tego coprawda ludzie, widział jednak wszystkowiedzący Syn Boży. Widział równocześnie jego głęboką wiarę i ufność i żal szczerzy za popełnione winy i dlatego lituje się nad tą biedną duszą. „Ufaj synu, — synem go zwie miłościwie — odpuszczają się tobie grzechy twoje”. W pierwszym więc rzędzie uzdrawia P. J. duszę porażonego, by nas pouczyć, że dusza ważniejszą jest od ciała, byśmy i my więcej o zdrowie duszy własnej dbali.

Dopiero po uzdrowieniu duszy następuje i uzdrowienie ciała „Wstań, weźmij łożę twoje i idź do domu twego”. Nieraz jest choroba przez nas samych zawinioną karą za popełnione grzechy. Pamiętajmy jednak równocześnie, iż często jest choroba ciała dla nas wprost błogosławieństwem, że jest lekarstwem Bożem, może nieraz gorzkim i przykrem, ale za to bardzo skutecznym dla uzdrowienia duszy.

Błogosławieństwem stała się dla porażonego, bo zaprowadziła go do Jezusa, który uzdrowił nietylko jego ciało, ale przede wszystkim jego duszę.

Szczęściem była choroba dla niejednego grzesznika, jej bowiem zawidywał swoje nawrócenie i ratunek duszy.

W październiku 1924 r., mając lat 64, umarł w Warszawie Dr. Witold Narkiewicz - Jodko, były poseł Rzeczypospolitej w Konstancynopolu i Rydze, jeden z czołowych przywódców partii socjalistycznej w Polsce oraz gorliwy jej organizator. Na usługach partii P. P. S. przebywał blisko 40 lat, poświęcając dla niej dość znaczny majątek, swe siły, a nieraz nawet narażając życie. Aczkolwiek z katolickiej pochodził rodziny, zapomniał stopniowo o Bogu, o swej duszy i stał się zupełnie niewierzącym. Jak po nawróceniu swoim ze skruchą wobec całego otoczenia jawnie przyznał, ostatnią jego spowiedzią przed nawróceniem była jego pierwsza spowiedź, do której go jako chłopca za młodu przygotowano. Odtąd do tego sakramentu przez lat przeszło 50 nie przystępował i żadnych wogóle praktyk religijnych nie spełniał.

Ale Bóg miłosierny czekał i litując się nad tą biedną, ale zresztą szlachetną duszą, zesłał nań bolesną chorobę: raka na wątrobie. Oddano go do Sanatorium św. Józefa w Warszawie.

Tutaj na łożu boleści nietylko zrozumiął, jak znikomem jest wszystko, za czym się dotychczas ubiegał, ale tutaj odnalazł i swego Boga i prawdziwie się doń nawrócił. Po przeszło 50 latach przerwy, znowu przystąpił do Sakr. Pokuty i Komunii św., zapewniając obecnych, że radość i szczęście, jakie odczuwa po pojeściu się z Bogiem, są tak wielkie, że nie jest w stanie tego wyrazić ani okazać. Odtąd często przystępował do Sakr. św. i przyjął szkaplerz MB. i codziennie odmawiał różaniec pomimo dokuczliwych wstrząsów i pomimo wyjazdu do Paryża celem dalszego leczenia.

Co zaś najważniejsze to, to, że nietylko sam się nawrócił, ale wpływ ustnie i piśmiennie na swoich znajomych, a przede wszystkim na swoich towarzyszy z partii, aby poszli za jego przykładem i szukali prawdy tam, gdzie ona się jedynie znajduje, t. j. w wierze katolickiej. Chorobie swojej nie zlorzeczył, cierpienia przyjmował z najzupełniejszą poddałością woli Bożej. Gdy zaś zrozumiął, że choroba jego nieuleczalna jest, przygotowywał się na śmierć prawdziwie pochrześcijańsku. Po przyjęciu zaś Ostatniego Namaszczenia rzekł do otaczających go osób: „Czuję się bardzo szczęśliwym i utęsknieniem oczekuję śmierci. Nie jest ona już dla mnie straszną”. Odtąd był cały pogrążony w Bogu i spokojnie z modlitwą na ustach przeszedł do wieczności.

Jak zdobyć i zachować radość życia

Pan Bóg chce, aby człowiek radował się życiem.

Są ludzie, którzy umiejętność radowania się mają wrodzoną — kto wszakże nie posiada jej z natury, może się jej nauczyć. Sztuka radowania się to sztuka życia.

Jakże ją przyswoić sobie, jak zdobyć?

I. Trzeba zawsze chcieć być tylko sobą — a nie kimś czy czemś innym.

Jeżeli kawka upiera się być słowikiem, ziemniak chce rodzić brzoskwinie, robotnik zapragnie naśladować we wszystkim uczonego profesora a dziewczę służebne malpuje wielką damę — wynika z tego jedynie rozterka i niezadowolenie. Uczciwy wieśniak — dzielna robotnica — to przenie chluba i radość — malpowanie kogoś drugiego to wstyd i nierozum.

II. Nie trzeba chcieć być nieszczęśliwym. Nie szukać uparcie plam na słońcu ani dziury w całym. Są ludzie, którzy nie mają spokoju, gdy nie są nieszczęśliwi, gdy nie mogą siebie i innych dręczyć. Jest takich osobników więcej niż myślimy. Trzeba się strzec takiego nastawienia, nie dąsać się na szczęście, na radość, na ludzi, którzy nam chcą okazać serce. — Nie opierać się uczuciu radości,

III. Trzecie — do tamtego podobne. O ile mamy istotny powód do żalności, nie podtrzymujmy jej sztucznie w sobie, nie stroić się w smutek, aż smutna twarz sta-

Pesymistom

Chociaż się człowiek nadreczy, natrudzi, życie być może, jak bajka prawdziwa, jeśli odrzucicie to, co serce studzi i chcieć potargać złych myśli

Zachwył i zapał dziś duszę obudził, że znów do lotów najwyższych się zrywał

Naprzekór skargom wszystkich smutnych ludzi jestem szczęśliwa — słyszycie? — szczęśliwa!... Alina Kwiecińska

Póki serce dzwoni w twoich piersiach w głos, nie opuszczaj dłoni, choćby dotknął cios, — lecz zawsze i wszędzie z wiarą w Jutro idź, pokąd tylko będzie twoje serce biel...

E. Kloniecki

nie się przyzwyczajaniem — nalogiem niejako.

Smutek nasz niech będzie szczerzy, prosty, jedyny.

IV. Trzeba drobne okrucieństwa, które co dnia w każdym życiu się znajdują, cenić sobie i nizać je skrzętnie na nie swego żywota. Z nagromadzenia drobnych wartości powstaje duża suma, skwapliwie chwytane chwile szczęścia rozłożą całe życie.

V. W każdej trudnej okoliczności trzeba umieć dojrzeć dobrą stronę, każdej przeciwności wyzyskać ku umocnieniu i oczyszczeniu siebie, w troskach nie upadać, lecz każdą przemieniać w szczęście ku górze.

VI. Patrzyć poniżej siebie. Nam przyćmiewaj i lepiej niż tyłu, tyłu innym! VII. Pomagać gdzie można i komu można. Zakon miłości pełnić iustannie — każdego dnia — w cichości — w odrobinie.

Jest jeszcze więcej takich posobów — więcej takich recept ze sztuki życia. Wypróbujmy na razie te siedm.

Da Bóg, że pomoga nam wyhodować w sobie umiejętność radowania się i oddania dziejom radości życia

Albin
Salcewicz

Piotr Skarga w Rydze

W związku z 400-letnią rocznicą urodzin tego złotoustego kaznodziei, zwróćmy uwagę na jeden z fragmentów jego życia — na jego działalność w Lotwie. Po uwolnieniu b. Inflant od wojsk Iwana Groźnego, Stefan Batory ruszył osobiście do Rygi, aby na nowo urządzić tą nabytą prowincję. Chcąc ją zarazem związać silniej z Rzplita, postanowił wprowadzić tutaj ponownie, zamarłą od 50 lat, religię katolicką. W podróży do Rygi królowi towarzyszyło kilku senatorów oraz dwaj jezuiti. Jednym z nich był Ks. Skarga. Sława jego, jako kaznodziei, była już powszechnie znana. Zawdzięczając jego wymowie dużo arystokratycznych rodzin litewskich nawróciło się na katolicyzm (jak np. Jan Chodkiewicz, ojciec nieśmiertelnej sławy rycerkiej Jana Karola, Jerzy Radziwiłł, późniejszy biskup wileński i krakowski, kardynał i wielkorządca Inflant). To też król nie mógł nie zawezwać go tam, gdzie otwierało się nowe pole do postępu wiary katolickiej. Król z orszakami przybył do Rygi 12 marca, gdzie zabawił do maja. Gwarantując wolność wyznania augsburskiego, Batory zażądał od Ryżan, by zwrócili katolikom dwa kościoły: katedralny (Domas bazińca) oraz św. Jakóba. Atoli mieszkańcy Rygi nie zgodzili się na to, tłumacząc królowi, że katolików w Rydze prawie nie ma, a poza tym tum sprzedany im został przez ostatniego arcybiskupa ryskiego. Król jednakże nie zgadzał się. Wtedy Rada ryska uciekła się do pośrednictwa ks. Kurladzkiego, Gotharda Kettlera, i Piotra Skargi. Za ich wstawieniem się doszło do ugody. Ryżanie odstąpili kościół św. Jakóba oraz kaplicę św. Maryi Magdaleny wraz z okolicznymi budynkami. Nadzór nad tem oddał król ks. Skardze, który tu też pozostał. Odjeżdżając z Inflant, król Stefan mianował namiestnikiem swym Jerzego Radziwiłła, biskupa wileńskiego, przydzielając do jego rady Skargę, który miał specjalnie opiekować się organizacją nowozałożonego kościoła. Został więc Skarga w Rydze, gdzie się zajął uporządkowaniem odzyskanych kościołów. Dziennie zawsze miał dwa kazania, po polsku dla namiestnika i jego otoczenia, i po łacinie — dla niezających języka polskiego mieszkańców Rygi. Gdy Skarga wygłaszał kazania — kościół był przepelniony. Zaczęły też powoli rosnać szeregi wyznawców Kościoła Katolickiego, co Skardze zjednało z jednej strony uwielbienie wiernych, z drugiej — nienawiść inowierców. Często podburzając przez agitatorów tłum spotykał go obelżywymi wyrazami, a niekiedy w jego stronę padały kamienie. Raz nawet o mało Skarga nie został zamordowany. Jakiś fanatyk chciał go w samym kościele przebić mieczem i tylko zawdzięczając otaczającym kaznodzieja unikał śmierci. Zniewagi te Skarga znosił ze świętą cierpliwością i pokorą, nie starając się nawet pociągać winnych do odpowiedzialności. W maju 1582 roku przysłał do Rygi Marcin Kromer, biskup warmiński, trzech księży, mających pracować na Inflantach. Za poradą Skargi, Radziwiłł wysłał jednego do Parnawy, drugiego do Rauny, trzeci zaś, Erdman Tolgsdorf, przydzielony został do pomocy Skargi w Rydze. Wtedy Tolgsdorf prawil kazania po niemiecku. Skar-

ga zaś, jak przedtem, po łacinie i po polsku. Jak wiadomo autorem pierwszej książki lotewskiej jest wspomniany Tolgsdorf. Aczkolwiek nie ma źródeł, jednakże dużo w wydaniu tego katechizmu Łotysze zawdzięczają Skardze. On bowiem już od początku swego pobytu w Rydze starał się, aby było jaknajwięcej kapłanów obznajmionych z językiem ludu i w listach do przełożonych kładł nacisk na wydawanie modlitewników w takim języku, w jakim lud mówi między sobą. Pod jego też opieką pozostawała owa drukarnia w Wilnie, w której odbito tenże katechizm lotewski.

Gdy wielkorządca Inflant, Radziwiłł, wyjeżdżał na lustrację podległego sobie kraju, Skarga był nieodstępnym jego towarzyszem i gdziekolwiek ten się zatrzymywał, miał swe płomienne kazania, które zawsze odnosiły swój skutek, przysparzając wiernych nawracających się na łono Kościoła katolickiego. Dzięki pracy Skargi w Rydze zabrakło kapłanów dla coraz liczniejszej rzeszy katolików. Wiedząc zaś, jaki wpływ ma wychowanie w młodzieńczym wieku, za zgodą króla Jezuiti postanowili założyć kolegium w Rydze. Rada ryska, cechy i wszyscy lute-

ranie opierali się temu wszelkimi środkami. Lecz na nic się to nie zdało, bo przedstawiciele miasta, wysłani w celu interwencji do króla, bawiącego wtedy w Grodnie, otrzymali odmowną odpowiedź. Organizację kolegium powierzono Skardze, który już w r. 1580 w Połocku podobne założył. Sprowadziwszy uprzednio 12 jezuitów do Inflant, Skarga zrealizował powierzone mu zadanie w r. 1583, zostając pierwszym rektorem kolegium. Na stanowisku tym jednakże niedługo przebywał. W następnym roku został odwołany do Krakowa przez prowincjała Jezuitów, który mu powierzył kierownictwo jezuickiej placówki w ówczesnej stolicy, Polski - Krakowie. Na teren Inflant Skarga już więcej nie wrócił.

Zajmując się sprawami inflanckimi, Skarga nie spuszczał oka ze spraw litewskich. Mianowicie, prowadził on zaciętą polemikę z czołowym pisarzem Kalwinów, Andrzejem Wolanem, na temat zasad prawdziwej Wiary. To też w czasie pobytu w Rydze wydał on trzy pisma, drukowane w Wilnie, w których bronił Sw. Sakramentu Ciała Chrystusowego przed zjadliwymi napaściami tegoż pisarza.

Prezma, w sierpniu 1936 r.

Eugeniusz Mataczewski

5)

Dzieje Baški Murmańskiej

Wnet zaszczykały tu i owdzie kieszonkowe kodaki Anglików. Pewien odważny major amerykański żartem ofiarował Baśce tabliczkę czekolady, którą pożarła bez namysłu, wraz z papierowem opakowaniem, tudzież z futrzaną rękawicą majora, — dłoń jakimś cudem udało mu się z niedźwiedziej paszczy i z polykanej rękawicy unieść cało.

Przechodnie za zbliżeniem podchorążego wszędzie się rozstępywali, czyniąc szpaler, jakby przed parą nowożeńców, wracających od ołtarza. Baśka, czując, że cały ten honor jej przynależny, zrozumiała, iż jest bohaterką dnia. Wbiła się w pychę i poczęła iść na trzech tylko łapach, czwartą zrzadka dotykając ziemi, a z boku paszczy wysunęła na kilka cali jezor, co miało taki pozór, jakby niosła go w zębach. Wszystko to u niedźwiedzi polarnych jest przejawem nader wszukanym manier.

Wśród ludzkiej ciżby, tłoczącej się po bokach i ztyłu, doszli tak aż do domu, gdzie mieszkała sprawczyni polsko-włoskich wdychań i utęsknień. Włoch tkwił już na stanowisku. Dama dwójga rozmaitowanych serc główkę-blond miała wysuniętą przez otwarty łufcik i, strzygąc długimi rzesami, słuchała co jej prawil kochliwy kapitan bersaglierów, który przestępował z nogi na nogę, jak człowiek niezbyt wytrzymały, albo mocno zniechęniony. Stąd można było wnioskować, że tokuje tu od paru już kwadransów. Na smyczy, założonej haftką na guzik palota, trzymał dużego lisa — bardzo piękny okaz fauny północnej, — napuszonego prześlicznym futrem barwy szarej, wpa-

dającej w odcień jakoby polerowanej stali, czemu właśnie gatunek owych lisów zawdzięcza nazwę „błękitnych”.

Lis siedział u stóp swego pana, wsparty na wyprostowanych łapach przednich. Uszy czujnie trzymał do góry, a w spiczastej, wąsatej mordce miał wyraz takiej, roztrpności, że zdawało się, zacznie naraż mówić po ludzku i to całkiem do rzeczy. Puszystą kitę odwalił poza siebie i pieczołowicie ją rozłożył na całą szerokość chodniczka.

Na widok Baški zerknął w jej stronę raz i drugi i poczuł niepokój, co wyraziło się nazewnątrż przez natychmiastowe cofnięcie kity z poza pleców i ułożenie jej przed sobą.

Włoch tokował w dalszym ciągu, przestępując z nogi na nogę.

Podchorąży był już o kilkanaście kroków.

Włoch poza otwartym łufikiem nie widział świata. Błękitny lis zmienił miejsce i usadowił się tak, by między Bašką o sobą mieć na wszelki wypadek foremne tydki swego pana. Koniec puszystej kity poruszał się cokolwieczek za nerwowo.

Podchorąży znalazł się przed oknem i złożył grzeczny ukłon damie. Dama, urzawszy zwierza, holowanego na łańcuchu, krzyknęła: „Ach!” i wygniotła łokciem szybę. Dzwoniące drzazgi szkła spadły kapitanowi na zadarty łeb; stamtąd stoczyły się na ziemię wraz z monokiem, o który zawdziżył.

(DC na str. 11)

Michał Rusinek

Człowiek

Taki był roztrzęsiony, że nie mógł poznać zdjęcia. Gdy ledwie jeden czy drugi szczegół zaszarzał na płycie, Piotr już postanowił w myślach:

— Kobieta. Najwyraźniej kobieta.

Ale w tej chwili wyszła mocniej inna smuga. Gdzieś przez ten mur wewnętrznego szumu w Piotrze przedarł się podświadomie daleki pisk i miauczenie kota, któremu przytrafiło się ogon.

Irrr... Jau... jau...

Piotr, patrząc w kliszę z wielkim strachem, stwierdził:

— Kot, tak, kot. Jakiś duży kot.

Ale wnet widział już co innego.

— Drzewo, samo drzewo. Pocóż, o Boże, samo drzewo.

I wtedy wyjął po raz pierwszy kliszę z wody.

Na środku kliszy stała kobieta. Miała białą suknię i biały kapelusz. Między suknią a kapeluszem okrągliła się czarna twarz z białymi oczodolami i białą smugą warg. Razem wyglądało to na stojącego w bieli trupa.

Poznał ją mimo odwrócenia kolorów.

Poznawał ją najwyraźniej w nieruchomości gestu, w nachyleniu głowy, w rzucie rąk, w białych plamach oczu, ust i nosa. Byłby przysiągł, że nawet widać grubawy cień dolnej wargi.

Wtedy narodził mu się w samym czubku czaszki cierpki dreszcz, który oszalał do reszty. Z tej kliszy uderzyło weń wszystko tamto. Pod jednym błyskiem przeświecającej przez kliszę czerwonej lampy podważała się tama i lunęło w Piotra awanturka.

Jakże bowiem mocne są w sobie chwile drobne, niespodzianości potężne, pod którymi człowiek kurczy się na grzyb, lub rozkwita. Jedno ich muśnięcie splókuje z nas nagłym chlustem wszystką narost i balast rozmyślnie na barki włożony, zostawiając w nagości swej oczywistsze to jedno, które my, śmieszni, zasypywaliśmy troskliwie stertą drobnych wysiłków, kłopotów i wymyślonych uciech.

Piotr czuł, jak się w tej chwili wszystko z niego zmyło.

Widział przecież zawieszoną na czerwonym świetle całą jej postać, twarz, oczy, uszy, i usta, kolor policzków, włosów; widział żywy ruch rąk, poruszanie się sylwety, widział dźwięk głosu, widział oddech.

Patrząc na zdjęcie mocował się z krwawym światłem, które wydawało mu się dzisiaj strasznie słabe, mimo że widział najdokładniej nawet drobne ziarenka emulsji.

W miarę jak pogrążał się wzrokiem w zdjęciu, postać rosła mu w oczach. Był świadom, że dostaje gorączki, tak mu bowiem raz po raz wytryskiwały na tę płytę przesądzone wyobrażenia wspomnienia.

Taka jakaś radość oprządała mu serce, jakby już był u krańca zdobywanego szczęścia, w tym ostatnim pokoju, o którym mawiał stary czyściciel butów z rodzinnego miasta. Znów jest ta czerwien wspaniałego chodnika bramy nr. 14, rozciągniętego w ciemnej cieni, nad którą góruje kula czerwonego światła. Gdzieś tam szum rozprzestrzenia się w staroświeckiej ulicy, stukają konie browaru Gąsiorka po jezdni, słychać z parteru dalekie siuranie wody z wodociągu, z którego matka Piotra ciągnie wodę do mycia bramy, a znów zgóry, mi to z jeszcze wyższego pokoju, płynie ku niemu głos:

— Panie Piotrze!

Za temi słowami wychodzi z białych drzwi, czy to z kwadratowego lustra, powłóczyta biała postać w filuternym kapeluszu.

Piotr widzi ten kapelusz poprzez różową szarżyznę światła. Jest taki sam jak za dzieciennych lat, kiedy go podglądał przez dziurkę w drzwiach Gąsiorków. Piotr myśli. Mówi czy myśli, bo już sam sobie nie zdaje z tego sprawy:

— Czerwony, naprawdę musi być czerwony...

Naraz ktoś krzyczy mu cienkim piskiem w lewe ucho:

— Panie Piotrze, co czerwone?

Nie mógł pojąć skąd obok niego stoi Marta. Dopiego ocucił go ten szum ciekącej wody. Rzekl szybko:

— Czerwone? Nic nie mówię, że czerwone. Właściwie czarne. Każda czerwien jest na negatywie identyczna z czernią. Zresztą tak tu wszystko czerwone. Niechże pani zakreśli już raz ten kurek.

Odwrócił się i włożył ostrożnie kliszę do drugiej misy z utrwalaczem. Ledwie jednak dotknęła dna, strach go obsiadł, że ją porysuje klisza Ciza. Postanowił usunąć z misy świetną dziś kliszę fryzjera. Szybko wepchnął do wody rękę i w pośpiechu wyrzucił na mokry stół kliszę Gąsiorkówny.

Płyta Ciza moczyła się nadal w płynie. Wziął się do następnej kliszy. Na tej były trzy kobiety na plaży. I tu poznał, choć wła-

ciwie była muw takiej półnagości obca. Jej nagie czarne na kliszy uda były jakieś grube i twarde. Nie spodziewał się nigdy, nie uświadamiał sobie, że pod jej suknią znajdują się wogóle jakieś nogi, brzuch i piersi. Nawet wolał teraz patrzeć na twarz, bo te czarne wypłuskane uda przypominały mu mimowoli zad konia. Przez moment błysnęła mu w pamięci obwisła ciężkością uda naga noga zalotnej Rudej Helki. Już nawet wolał, gdy mu się to kojarzyło ze lśniącem zadem klaczy.

Przy trzeciej kliszy już nabierał rutyny. Było mu nawet zrazu mniej gorąco.

Wiatr zarzucił się w zaułkach ulic i nacichł.

Piotr podniósł ku lampie kliszę. Siadła na płycie czerwien lampy.

I wtedy tajemnicze światło wlało mu się po raz drugi, przez mógł wprost do żołądka.

Runał mu teraz na uszy skądś wszystkie wichery. Od tego dzwonu we łbie, który grał od brzucha aż po uszy, rozrósł się wszędzie szum, bicie o pale, skowyt srogi, pohuki wściekle coraz rosnące jakby kto walił i walił kafarem w twardą głowę.

Na dworze było niemal całkiem cicho.

Piotr wpadł w jakiś korkociąg bólu i leciał z tym szumem w bezdnie. Cała jasność, która prześwitliła go dzisiejszego dnia, przetopila się z miejsca w mrok i ciemność.

Leciał w tę ciemność. Stał już na progu światła - na wysokim piętrze światła, a teraz zepchnęło go jednym susem i toczył się po czerwonych niekończących się schodach kulą miękką, pozbawioną zucia, zmysłów i członków.

Kopytał się w tej wichurze wdół i wdół po niezliczonej drabinie schodów w strachu panicznym, żeby nie zabrudzić wapnem jasnokrławych schodów Gąsiorka.

Przed nim toczyła się czerwona świecąca głowa. Przedrzeźniała się, trzymając w dwóch czarnych rękach, jedynych swoich członkach, lśniący kwadrat.

Piotr leciał w gorące za tą bania, aż wpadł wdół do piwnicy Gąsiorków, w której hodowali z bratem Andrzejem króliki.

Duszo jest w tej piwnicy. Aż pot kapie i kapie z głowy. Czerwona bania zionie wielkim żarem. Daleko, w dziesiątej chyba piwnicy, gdzie nabiera ziemniaki Marynia od Gąsiorków, miauczą przeraźliwie koty i ktoś nakpiwa się z tego strachu Piotra długim piskiem.

— Irrr... Irrr... Jau... Jau...

Piotr musi tak stać, kulic się zgarbiouy w piwnicy i patrzeć nieustannie w lśniąca płytę, trzymać na barkach rosnącą górę ciemności i mdleć, mdleć od tego potwornego żaru.

W piwnicy Gąsiorków znów się z niego śmieją, nawołują go po imieniu, dają mu znać, że go widzą w tym strachu.

— Panie Piotrze.

Mówią mu „panie Piotrze”, śmieszna rzecz. jemu mówią „panie Piotrze”.

Szumi wichery, czerwieni się bania, kolebie się cała piwnica.

— Na rany boskie, co panu jest, panie Piotrze?

Piotr wie jedno. Wie, że coś kapie i kapie w wodę, a on ze strachu, z bólu i żalości ledwie już sterczy na nogach. Rąk nie ma, bo mu przyrosły do tej bani.

Piotr czuje nowy nurt bólu w pasie i aż przypiera brzuch do stołu.

— Boże, jak mnie boli żołądek.

Wtedy mu trzasło w rękach. Coś ostrego wkrajało mu się w dlonie jak w masło i krótki huk zamącił wszystko.

— Irrr — przedarło się poprzez ściany.

Wtedy zgasło czerwone światło i szkło nabiło się Piotrowi w palec. Oprzytomniał zupełnie.

Poprzez wichurę kurek siural szorstką strugą.

Piotr krzyknął:

— Co pani robi, do jasnej cholery? Niechże pani już raz zakreśli ten kurek.

Zaprzagnął odludzia, światła, powietrza i tego strasznego sztoru. Skoczył do drzwi i wał go wyniósł z mieszkania.

z bramy

10)

ROZDZIAŁ IX

Na ulicy uderzyła go w czoło mocna rzeka wiatru. Nadstawił się ku niej twarzą i biegł naprzeciw wichury jak dawniej w rodzinnym mieście, gotów zdać się jej na łaskę i położyć się w tym szumie.

Ale dziś silny wiatr był wiele słabszy od niego. Dawniej niósł go niepodzielnie w sobie, wytrzebiał każdą myśl z czaszki, przewiewał wszystkie zawoje mózgu i siał weń jedynie wielką radość niewidzialnego pędu, rozkosz bijącej w brzuch i czoło dziwnej siły, wyczuwanej zmysłem dotyku „a przecież garścią nieuchwytej.

Dzisiaj były silniejsze myśli. Ani ten szum, bieg, granie wiatru na dachach, ani też wielki postępek morza, rozlupywanego zwycięsko falochronem, nie zagłuszyły w nim tamtej wrzawy. Na tyle oprzytomniał, że w którejś bramie obtarł pokaleczoną rękę z krwi i zawiązał chustką. Nie była to zresztą duża rana i na wietrze dała się zatamować łatwo.

Nawet i przez ten czas nie myślał o tych rękach, bo tamto zajęło mu cały umysł.

Chciał się sam uspokoić i powtarzał do siebie półgłosem:

— Co się ze mną dzieje, przecież to nic, no nic, bzdura. Nic się właściwie nie stało.

Któryś zrzędu raz tłumaczył sobie samemu, że to zwyczajna rzecz takie zdjęcie dwojga osób na plaży. Ileż to już par wypozowanych w sztucznej czułości przed obiektywem widział w swojej praktyce.

Słowa te były atoli krótkotrwałe w czasie i objętością chude. W szeroko rozbeltanym mózgu zajmowały tyle zaledwie miejsca, co jakieś wątle laseczki myśli.

Nie mogły w żaden sposób zwalczyć lęku, jaki tam huczał w całym Piotrze.

Lęk w nim huczał.

Jeśli zazdrość jest lękiem, to to był lęk i zazdrość razem. Piotr spotkał się na tem ostatnim zdjęciu z rzeczą, o której nie myślał dotąd. Człowiek, którego głowę zwróconą ku słońcu trzymała na kolanach, ukazał mupo raz pierwszy niebezpieczeństwo.

I bodaj, że to było najważniejsze.

Piotr uświadomił sobie teraz, że kolowrót rzeczy toczy się razem z nim niepowstrzymanie. W pośpiechu zajęć tak jakoś wydawało mu się, że wszystko właściwie obok niego nieruchomo stoi, a on jeden tylko rzuca się naokół w pochopności pracy. Zdawało mu się, że dana mu jest siła wyższą jakąś chwila do wielkiego rozmachu, przez którą, jak przez czas egzaminu, zastęgnie w bezruchu i mleczeniu otoczenie.

O Gąsiorkównie w ten sposób jak dziś nigdy dotąd nie myślał. Była czemś, wysoko u góry postawionem, znakiem szczytu sygnalizującym „ku któremu się idzie uporcezywie, patrząc w niebo. Jakże trudno w takich razach ocenić co jest celem, czy dotknięcie się szczytowego znaku, czy rzut oka z wysokości w dolinę.

Piotr szedł narazie bezpamiętnie wgórę. Szedł dlatego chyba, że nikt z jego domu nie szedł na tę górę. Szedł dlatego, że jego matka prała tym ludziom zgóry koszule, że ojciec nosił na tę górę węgiel, że on sam doskakiwał tam chyłkiem z drągiem do zapalania gazu.

Choć chodzili tam codzień, żadne z nich nie stanęło na tej górze. Nie poto szli, aby stać sam na sam obok świecącego na szczycie znaku. Piotr jeden szedł ku tej górze i nie myślał, rozmyślnie nie myślał dotąd nigdy, co wreszcie po tem wszystkim będzie.

Dziś strach go obsiadł, że może nic nie będzie. Ze może gruchnie to dziś lub jutro, lub może nawet gruchło. Wtedy pocieszał się panieńskim brzmieniem jej nazwiska, wypisanem na koperce, ale cóż to był za pewnik na przyszłość.

— POCO JA TO WSZYSTKO ROBIE? — zapytał w myślach sam siebie.

I w niedługi czas wytlumaczył własnym myśлом

— Poto, żeby tam dojść i zdobyć tę kobietę.

A wtedy przymusił się i zadał sobie jeszcze ściślejsze pytanie:

— Jak zdobyć kobietę? Co to znaczy zdobyć kobietę?

Nad tem pytaniem zawisł długo. Tak targal się i targal. Co znaczyło zdobyć tę kobietę. Co to znaczyło wogóle zdobyć kobietę.

Powiedział sobie wreszcie:

— Mieć ją w rękach.

I strach obsiadł go w tej chwili. Czy tak jak kiedyś tam z pomywaczką kolejową, Rudą Helką, w wagonie?

Wtedy krzyczał wewnątrz siebie:

— Nie, nie, nie! To nie!

— Więc jak — tyrpał go wiatr. — Powiedz już raz, jak. Czego chcesz?

Wicher parł go w całe piersi, zatrzymywał na miejscu.

— No więc jak, mów jak... Sam nie wiesz jak.

Piotr szukał słów, chcąc ominąć to jedno. Wreszcie jednak rzekł w myślach:

— Wiem, ożenić się.

Ten wyraz wydał mu się strasznie głupi. Coś zaczonego w nim ucieszyło się z tej otwartości i powtarzało raz po raz:

— A widzisz, a widzisz...

A potem znów:

— Śpiesz się, bo ci to ucieknie...

I wtedy wyrastała ta twarz w dłoniach ściśnięta, ku słońcu podniesiona. Koftowało się zpowrotem wszystko w mózgu. Lęk mu siadał na karku, że to wszystko tak straszliwie się wlecze, że to jest poza jego wolą i on nie ma na to najmniejszego wpływu.

Nie mógł sam pojąć „dlaczego do tej chwili nie myślał o tem, dlaczego ta ewentualność uchodziła jego uwadze. Wszystko dusił w nim ten podświadomy nakaz pośpiechu, ale to było co innego, niż tamto, pęd ku najszybszemu wyzwoleniu.

Co było u mety tego wszystkiego?

— Ożenić się...

Przecież już całkiem głupi był ten wyraz. Ale nie było innego. Piotr uświadamiał sobie, że nie było innego. Właściwie więc szło mu o to jedno.

I teraz znów poznał całą odległość celu. Ten wyraz zaczął mu przypominać wszystko. Sześć pokoi Gąsiorka, całe piętro mecenasa Hubki i bramę, wspaniałą bramę.

A więc dom, znów dom. Mieli dom. Czyż u licha nie nie znaczy człowiek bez domu? Czy człowiek stoi wartością domu, czy dom stoi wartością człowieka. Czy nie nie znaczy człowiek bez domu?

Znaczy, ale nie syn stróża. Syn stróża, który omiatał czyjś dom, może być mierzony właśnie tą tylko rozpiętością domu. Dla każdego właściciela domu jest najniższym w hierarchji społecznej syn stróża, jak dla każdego syna stróża w domu jest najwyższym właściciel tego domu. W marzeniach stróża domu nie znajdziesz myśli o fotelu ministra, ale właśnie o sześciu pokojach właściciela domu, tak jak we śnie werkmistrza będzie żyło co noc auto dyrektora, a woźny chciałby mieć syna szefem tego właśnie, w którym pracuje, biura. Każdy nas chciałby rządzić tem, co przedtem nim rządziło. Rządził nami dom, więc teraz rządzić tym omierzłym domem. Rządziła nami fabryka, więc teraz rządzić tą omierzłą fabryką. Najwyraźniej człowiek z człowiekiem się równa, gdy w tej a nie innej grupie pracy się równa.

A więc trza mieć dom, wielki dom, większy niż tamten dom. Trzeba mieć jak najprędzej dom.

Zwolnił znacznie kroku i zaczął w myślach liczyć.

Tu tyle, tam tyle, a na książeczce tyle. Ile to razem, ile.

Mógłby za to kupić parterowy domek na przedmieściach rodzinnego miasta, jeden z takich jakie lubił oglądać stary Dużniak z ojcem Ożelucha na wycieczkach poza miasto. Cóż to jednak był za dom, który mógł kupić oszczędnościami Dużniak-woźny. Nazywało się to właściwie chałupa i marzył o niej na starość każdy lokaj, kelner i murarz. Przy jakimś takim sześćściu mógł do tego dojść nawet ojciec Piotra—Ożeluch. Samemu trzeba by w takim domu wynosić co miesiąc lajno ludzkie wiadrami z drewnianego klozetu. Więćby za tyle czasu wymienił raptem jedne wiadra na drugie, wiadra węgla na wiadra łajna.

Czyli, że było to wszystko jeszcze strasznie mało. Niewiele się zmieniło. Tyle się natłukł, tyle się naorał, a tu niewiele się zmieniło.

Nie się nie zmieniło. Dawniej wykonywał ich polecenia i brał zapłatę za odnoszenie walizek. Dziś był też na jej polecenia i dziś brał też zapłatę. Był na zamówienie. Mogła przyjść jutro i nawymyślać mu za te zepsute w ciemni klisze.

(DCN)

Zygmunt Frenkel

Adam Mickiewicz żyje

UTWORZENIE MUZEUM A. MICKIEWICZA

Bawiąc w sierpniu 1829 r. w Weimarze u Goethego, spotkał tam Adam Mickiewicz słynnego rzeźbiarza francuskiego, Dawida d'Angers, który przybył tu specjalnie, by zrobić portret wielkiego poety niemieckiego. Przy tej sposobności udało mu się skłonić i wieszca polskiego do pozowania, jakkolwiek Mickiewicz nie lubiał tej bezczynności. Toteż nasz wieszca skracał sobie czas improwizowaniem francuskiego przekładu „Farysa”, czem rzeźbiarz się zachwycił i w przejęciu zawołał:

— Mam cię! Od tej chwili możesz umrzeć lub zniknąć; na złość grobowi i carowi — będziesz żyć!

Słowa te dziwnie stały w myśli zwiedzającego „Muzeum Adama Mickiewicza” przy Bibliotece Polskiej w Paryżu. Wieszca zamknął powieki na zawsze, lecz „na złość grobowi i carowi” tu żyje! A jak silnie oddziałuje na pielgrzymów, przestępujących progi tych sal muzealnych, sądzić można bodaj po zdaniach, pełnych wzruszenia, wpisywanych do „złotej księgi” Muzeum. Znaleźć tu można nie tylko podpis Marszałka Piłsudskiego (4 lutego 1921 r.) i wszystkich osobistości polskich, przybywających do Paryża; są też takty kompozycji Feliksa Nowowiejskiego do „Słowiczku mój...”, natchnione tą atmosferą, są i autografy w różnych językach osób różnych narodowości... I tyle innych...

Żyje tu Adam Mickiewicz „na złość grobowi i carowi” dzięki pietyzmowi, z jakim Muzeum zostało stworzone i jest do dziś dzień pielęgnowane. Pomysł pierwotny założenia tego przybytku zawdzięczamy synowi wieszca, Władysławowi. Dziełem tem zamierzał nie tylko złożyć hold pamięci wielkiego ojca, lecz także chciał zebrać pod egidą Polskiej Akademii Umiejętności wszystkie niezbędne materiały i pamiątki, mogące ułatwić przyszłym pokoleniom studia nad życiem i twórczością największego poety polskiego. Muzeum otwarto 5 maja 1903 r. Aż do swej śmierci (1926), Władysław Mickiewicz pracował nad uzupełnianiem i porządkowaniem zbiorów. Jego córka, Marja, posiada u siebie jeszcze wiele pa-

miątek, które zapisała już dla Muzeum. Po śmierci ojca, wnuczka wieszca z całą pieczołowistością czuwa nad Muzeum. Prace te przejęła obecna kustoszka Muzeum, Bronisława Monkiewicz, współpracująca ze ś. p. Władysławem w ciągu ostatnich lat jego życia.

Ona to oprowadza mnie po muzeum. Abstrahując od całej pracy „technicznej”, trzeba usłyszeć, jak przyjmowane tu są wycieczki obcych narodowości. Nigdy nie zadawała się personel suchym wyszczególnianiem obiektów wystawionych. Załżeń od charakteru zwiedzających przyciąga się uwagę ich do tego czy innego szczegółu, budzi zainteresowanie zawodowe czy indywidualne... Jednych więc interesuje to, co odnosi się do armii, inni mają kult dla Napoleona, innych interesuje romantyzm albo muzyka, albo Goethe... A wycieczek takich, liczących niekiedy do 250 osób jednorazowo (grupowo), przychodzi sporo, zwłaszcza w niedziele.

Słusznie zauważyła ś. p. Monkiewicz: charakterystyczne położenie Biblioteki Polskiej (z Muzeum Mickiewicza) w pobliżu „Hotelu Lambert” (współczesny Mickiewiczowi ośrodek polonji paryskiej) niedaleko „Bibliotèque de l’Arsenal” (gdzie Mickiewicz był bibliotekarzem od swego wyjazdu do Konstantynopola i — śmierci), blisko też „College de France”, gdzie swym głosem pełnym siły w ciągu lat czterech śpiewał piękno literatury i idei polskich.

WŚRÓD PAMIĄTEK PO WIESZCZU

Przyjrmy się z kolei zabytkom zebranym w muzeum.

Każdy drobiazg, każdy szczegół ma tu swe znaczenie. W sali głównej najczęściej chyba spojrzeć przyciąga skromne biurko, na którym pisany był w 1854 r. „Pan Tadeusz”... Są też okucia z trumny z Konstantynopola... Dalej liczne obrazy, należące do Mickiewicza: grawiura według obrazu Bellangera, przedstawiająca Napoleona pod Somosierrą, inny portret cesarza, wiszący kiedyś nad łóżkiem Wieszca, pełnego wiary w pomoc, jaką przyniesie Polsce bożyszcze Francuzów... Jest więc i kosmyk włosów Napolena i je-

go szpilka do krawatu, którą rzucił na ziemię, złamawszy ją w zdenerwowaniu; Novverraz podjął ją i ofiarował Mickiewiczowi... Inny ton wnosi grawiura Toulliona, przedstawiająca Napoleona, płaczącego nad mapą Europy...

Jest tu również jedna odbitka litografji, przedstawiająca chłopca polskiego w łachmanach, medal z głowami Mickiewicza, Michelet’a i Quinet’a, ofiarowany profesorem-przyjaciółem przez wdzięczną młodzież. Dziwne myśli nasuwa srebrny puchar, ofiarowany Mickiewiczowi przez Juliusza Słowackiego po pierwszym wykładzie w College.

PORTRETY WIESZCZA

Mnóstwo oczywiście również w Muzeum Mickiewicza w Paryżu portretów Wieszca. Stale zresztą pracuje się nad kompletowaniem tych pamiątek i niedawno udało się zakupić z rąk prywatnych dwa takie portrety. Ciekawy jest portret z czasów College. Ktoś ze zwiedzających Francuzów wyraził się:

— Wygląda raczej na generała, niż na poetę...

— W istocie — odpowiedział obecny wówczas Władysław Mickiewicz — miał on w sobie raczej coś z erudyty, szperającego wiecznie w księgach jak mól!

Ciekawy jest portret Wańkowicza z 1825 r. i z 1828 r. pendzla Oleszkiewicza oraz z tegoż roku portret, przedstawiający Wieszca na Krymie, malowany też przez Wańkowicza.

LISTY I WYDAWNICTWA

Są też ciekawe listy. Naprzykład list Goethego, korespondencja z Davidem d’Angere, Lafayette’em, Quinet’em, Michelet’em, Montalembert’em, Siefert’em.

Eugeniusz Maraczewski

Dzieje Baśki

Baśka zbliżyła się do lisa w zamiarze obwąchania jego kity, intrygującej pułkownym wyglądem.

Włoch schylił się, by podnieść monokl, bez którego nie mógł przedsięwziąć, gdyż był krótkowidzem.

Obwąchiwany przez białego potwora lis wpadł w szal przerażenia i urwał się wraz ze smyczą i guzikiem, do którego smycza była przytwierdzona. Gwałtowne szarpnięcie, spowodowane oderwaniem mocno przyszytego guzika, wytrąciło schylnego kapitana z równowagi, aż się musiał oprzeć rękami o ziemię i znalazł się przez chwilę w pozycji na czworakach.

Baśka, rozzłoszczona ucieczką lisa, poczytała osobę, znajdującą się na czworakach i wypiętą ku niej gestem wysoce prowokacyjnym, za jakowegoś czworonoga, który jej, Baśce, chce ubliżyć. Zahańczyła więc kłami za faldy kapitańskich hajdawców i jęła ciągnąć ku sobie całej siły.



Podpięta z Putjanem pod Konstantynowem.
J. Kossak

Paryżu...

ve'm, Puszkinem, George Sand, Delacroix, Chopinem etc. Jeśli nie listy, to dedykowane książki ilustrują stosunki Wieszcza ze współczesnymi jednostkami wybitniejszemi.

Ze szczególnym pietyzmem spoglądamy na rękopis „Ksiąg Pielgrzymstwa”, napisanych w 1883 r. w Paryżu. Gdy ukazywał się przekład francuski w 1834 r. Lamennais tak pisał na ten temat: „...nie zapominając odległości, dzielącej słowo człowieka od słowa Bożego, ośmielę się powiedzieć: to jest piękne, jak Ewangelja. Tak czysty wyraz wiary i wolności jest cudowny w naszym wieku służalstwa i niewiary”.

Czy znacie Sienkiewicza?

KTO TO?

Czyje to portrety tak nakreślił Sienkiewicz w „Ogniem i mieczem”.

1. Był to młody bardzo człowiek, suchy, czarniawy, wielce przystojny, ze szczupłą twarzą, wydatnym orlim nosem... Wąs dość obfity...

2. Był to człek czterdziestoletni, niski, z twarzą zapalczywą, której do zapalczywości przydawały jeszcze bardziej oczy, jakby śliwy na wierzchu głowy siedzące, ruchliwe...

3. Głową prawie po wały dosiędzał, a chudość nadzwyczajna wydawała go wyższym jeszcze. Szerokie ramiona i żyłasty kark zwiastowały niepospolitą siłę, ale była na nim tylko skóra i kości...

4. Jedwabne ciemne brwi rysowały się dwoma delikatnymi łukami, zarumienione policzki kwitnęły jak kwiat najpiękniejszy, przez malinowe wargi, trochę otwarte, widniały ząbki jak perły, z pod kapturka spływały bujne czarne warkocze...

5. Twarz miał śniadą, żółtawą, zmęczoną, czar-

Widzimy tu zresztą również pełny zbiór wydawnictw wszystkich dzieł Mickiewicza, wszystkich przekładów na języki obce, jest też kolekcja 18.000 wycinków o Mickiewiczu, kolekcja jedyna w swoim rodzaju.

Spostrzegam jednak z żalem, że uniesiony wrażeniami nie zachowałem tej wspaniałej jasności rozmieszczenia eksponatów. Są one podzielone na: 1) wspomnienia osobiste, 2) przedmioty odnoszące się do pośmiertnego kultu Wieszcza, 3) ikonografię Mickiewicza, jego przyjaciół i współczesnych, uzupełnioną ikonografią ks. Poniatowskiego i Kościuszki; 4) archiwum fotograficzne liczące paraset klisz, 5) bibliotekę dzieł oryginalnych i t. d. (wyżej wspomnianą), 6) kolekcję wycinków, 7) kolekcję rękopisów, listów, bruljonów i t. p.

Muzeum Mickiewicza w Paryżu odwiedzą wszyscy wybitniejsi badacze epoki i historycy Wieszcza. Prof. Ujejski, Pigoń, Borowy, Kleiner, Szpotański pracowali w tych murach.



Skrzetuski i Podbięta

J. Kossak

ne oczy i takąż szwedzką perukę, z długimi lokami, spadającymi na plecy i ramiona. Rzadki, czarny wąs, zaczesany przy końcach ku górze, zdobił jego górną wargę, dolna zaś, wraz z brodą, wystawała silnie naprzód.

6. Był to stary człowiek, potwornie szpetny, mały, prawie karzeł, z płaską kwadratową twarzą i skośnymi, podobnymi do szczelin oczyma.

KTO, GDZIE I KIEDY?

Wyjątki z „Ogniem i mieczem”.

1. Wzrok jej padł naprzód na pułap i zatrzymał się na nim długo, poczem obiegł całą komnatę. Wracająca przytomność walczyła jeszcze w dziewczynie z resztkami snu i marzeń. Na twarzy jej odmalowało się zdziwienie i niepokój. Gdzie jest? Skąd się wzięła i w czyjej jest mocy?

2. „Krwi! krwi!” ryknął tak strasznym głosem, że aż dreszcz przeszedł blisko stojących. I skoczył w fosę. Żadna siła, nawet rozkazy księcia nie zdo-

lalyby powstrzymać tego wybuchu wściekłości. Z fosy wydobywali się jedni po ramionach drugich, chwytały się rękoma i zębami za brzeg rowu, a kto wskoczył biegnął naoslep, nie bacząc, czy inni biegną za nim... (A on) leciał pierwszy, z szablą nad głową, straszny, wściekły, podobny do rozhukanego buhaja.

3. Dwaj jeźdźcy jechali cicho i wolno przez leśniste jar, przytykający do dworu. Noc zrobiła się bardzo ciemna, bo księżyc zaszedł oddawna, a do tego chmury okryły horyzont... Jechali długi czas z największą ostrożnością, aż dopiero gdy dojrzeliby już koniec jaru i step otwarty, oświecony nieczarym odblyskiem chmur, jeden z jeźdźców szepnął: „W konie!” Pomknęli jak dwie strzały.

4. Przed nimi stał jakiś straszny człowiek, a raczej widmo: lachmany, podarte na strzępki, za ledwie okrywały jego wychudłe ciało; twarz miał siłą, umazaną błotem i krwią, oczy płonące gorączkowym światłem; czarna, rozczochrana broda spadała mu na piersi, zapach trupi rozchodził się od niego naokoło, a nogi tak drżały pod nim, że musiał się o stół wesprzeć.

6)

niałą kity. I znikł na pierwszym zakręcie, jakby się w ziemię zapadł. Co się z nim stało, nikt tego nie wiedział, ni wten czas, ni potem.

Włoch po dłuższej targaninie wyrwał się z niedźwiedziej paszczeki, lecz kosztem dużego kawałka spodni, który Baśka zatrzymała w zębach jako trofeum. Poszkodowany wrzucił do oka monokl, zmierzył rywala zabójczym spojrzeniem, rozpiął płaszcz, wyjął portfel, dostał bilet wizytowy i wręczył podchorążemu. Karas schował bilet do kieszeni palta i rzekł: — Znamy się, kapitanie, oddawna. Ale bardzo mi jest przyjemnie. Żegnam pana.

I odszedł wraz z Baśką, która nie wypuszczała z zębów urwanej szmaty sukna.

Atoli los miał w zanadru jeszcze jedną awanturę.

Dnia tego zażywał również przechadzki angielski generał, naczelny dowódca wszystkich wojsk koalicji na Murmanie, który chodził zawsze w towarzystwie buldoga. Generał podążał właśnie w stronę ulicy, na której miało miejsce zajście z Włochem. Bulldog szedł o kilka kroków przed panem. Był to pies stary, spasty, mrukliwy i warkliwy, ślepy na jedno oko,

z wieczną nitką plugawej śliny, zwieszającą się z brodawkowatych psich warg, niedomkniętych nad spróchniałymi szczękami. Słynął z tego, że na ulicy zstępował z drogi tylko cywilom, wojskowemu nie ustąpił nigdy. Bo wiedział, że jest psem generalskim i każdy spotkany człowiek w uniformie wojskowym musi przed nim i przed jego panem salutować pierwszy i usunąć się z drogi.

Milord — takie miał imię ów pies, — nie pospolitował się zawieraniem ulicznych znajomości z innymi psami.

Jednakowoż na widok nieskalanie śnieżnej Baśki poczuł, jak psi animusz pęcznieje mu we wszystkich członkach.

Podscoczył więc ku zdumionej tak beczelnością Baśce i jął poczynać sobie obcesowo, jakgdyby tu, w zimie, pod biegunem północnym, zapanował nagle najgorętszy lipiec.

Baśka aż zawyla ze zgrozy na te zaloty beczelno uwodziciela. I w obronie swej cnoty polarnej zadała łapą tegi cios naodlew.

Milord wyleciał w górę, jak z procy, skręcił się w powietrzu, padł skrwawionym łbem na bruk, aż coś mu trzasło w apoplektycznym karku i wybulgotał

(DCN na str. 12—13)

Murmańskiej

Przestraszony Włoch swym pięknym barytonem, który stracił na ten czas całą aksamitność brzmienia, wydobyl z siebie bardzo wysokie „fa”.

Baśka zawtórowała mu ogromnie potężnym „re”, nie wypuszczając jednak spodni z paszczki.

Podchorąży wprawił w ruch żelazny drąg, aż warkotało w powietrzu.

Dama w oknie darła się wniebogłosy.

Na miejsce wypadku zbiegło się pół ulicy. Angielskie kodaki zaszczeptały częstotliwie, niby zamki karabinów plutonu, gotującego się do salwy.

W trakcie zajścia z handlu ryb, znajdującego się obok, wyskoczył nagle błękitny lis, wciąż szalejący z trwogi, i, pędząc, obalił z nóg kilku gapiów. Lecz co najdziwniejsza, pozbył się był już smyczy, a woprzek łajdackiego pysku trzymał tłustą fładrę. Nim się tłum obejrzał — lis był daleko: czmychał środkiem ulicy, rozpuściwszy na wiatr wspa-

Mitosz Kotarbiński

(Kartka z pamiętnika)

Nie mam zamiaru zajmować się analizą dzieł Prusa, ani ich oceniać. Sąd nad dziełem tego wielkiego twórcy już się odbył. Dojrzał w czasie. I wyznaczył mu jedno z najbardziej czołowych miejsc pomiędzy mistrzami słowa polskiego. Mistrza kształtu artystycznego, mędrca o myśli samodzielnej, człowieka społecznie czujnego i przenikliwego. Przytem zaś niezmiernie dobrego i bez żadnych życiowych kompromisów. W swojej prawdzie mocnego.

Przejmy, pełen zdrowej prostoty w życiowym obcowaniu, raczej nieśmiały i bez jakiegokolwiek pozy, nigdy nie chciał nikomu zachowaniem się narzucać swojej wyższości, choć wartość i godność swoją czuł głęboko.

Poznałem Prusa jako członka młodej, później tak słynnej grupy literackiej, która już wówczas odznaczyła się wybitną żywotną, a bojową działalnością. Ukończyli tylko co Szkołę Główną (zamienioną już wówczas na Uniwersytet). Sienkiewicz, Prus, Świętochowski, Ochorowicz, Chmielowski, Józef Kotarbiński, tworzyli wówczas tą zwartą ideową grupę. Mieli i zapal i wiarę w posłannictwo swoje i przyszłość — które ich nie zawiodły. Pamiętam, że brat mój, entuzjasta, przepowiadał wielu ze swych wówczas dobrych kolegów, świetną i znakomitą przyszłość.

Gdy po pierwszych utworach Sienkiewicza wróżył jego przyszłą wielkość i napisał o tem, żartowano sobie. Okazało się jednak później, że wróżba spełniła się w zupełność i to nie tylko w stosunku do Sienkiewicza, lecz również Prusa i Świętochowskiego.

Należąc do tej grupy, Prus obracał się w niej swobodnie i ruchliwie, odzna-

Wspomnienia o Bolesławie

czając się niezwykle dowcipem i humorem. Tym, którzy pamiętają go z lat ostatnich, skoncentrowanego i zamyślonego nad rozwiązywaniem głęboko dotykających go problemów, walczącego z ciężkimi doznaniem ze strony zdrowia, trudno wyobrazić sobie Prusa w zaraniu jego autorskiej pracy. I choć do ostatka zachował nieraz w obcowaniu dobroliwą żartobliwość, w swej dostojnej prostocie powagi nie przypominał tego, wesołego młodzieńca, krzeszącego w codziennym obcowaniu iskry światła i pierwszorzędnego dowcipu.

W pierwszych utworach Prusa humor ten miał charakter groteskowy, jak na przykład w wesołym wierszyku poświęconym wsi:
Tłusty ekonom w wielkim kapelusie,
Z nahajem w rękę szweda po polu się,
Na twoją chustę, Magdo jasnowłosa,
Patrzając z ukosa
i t. d.

Dojrzał jednak w pracy publicystycznej i wkrótce świetnie zabłysnął w słynnych kronikach w odcinkach „Kurjera Warszawskiego”, towarzysząc swobodnie rozważaniom poważnym, a udostępniając je jednocześnie licznym chętnym czytelnikom. O humorze tym, który później mocno jeszcze zadrgał w „Placówce”, wspominam umyślnie, gdyż wobec wrażliwości Prusa na wszelkie niedole i nędze ludzkie, wobec tragicznej nieraz atmosfery jego dzieł wybitnych, humor ten swoisty jest jednym z ogniw wielkiego zasobu i różnorodnych a bogatych jego uzdolnień.

Później też, gdy już był redaktorem pisma (przez krótki czas zresztą), a przechodzili do niego kandydaci do drukowanego słowa, z humorem zawsze naprzód pytał: „Powiedz mi pan, do czego się panisz?” sondując w ten sposób zasoby idei i zamiłowań przyszłych literatów. Objasniali ich następnie, że każdy, pragnący do publiczności przemawiać drukiem, podobny jest do człowieka, któryby wszedł na dach domu przy ulicy i wołał do przechodniów: „Zatrzymajcie się i słuchajcie!” Mam wam powiedzieć coś ciekawego!!” Otóż, jeżeli istotnie ma w sobie materiał zainteresowania, to ludzie zgromadzą się i będą słuchali; w przeciwnym razie — rozejdą się natychmiast, pozostawiając mówcę samego na dachu.

Bardzo wrażliwy, Prus był jednocześnie bardzo rzeczowym, rozumiejącym rzeczywistość, skłonny nieraz do przemówienia siebie, a raczej swoich odruchów nerwowych, aby rzecz samą zbadać. Oto przykład.

Grasowała w Warszawie cholera (zdaje się, że ostatnia przed opanowaniem tej strasznej choroby). Młody Prus spotkał na ulicy kolegę lekarza zdążającego do szpitala na oddział cholerycznych. Dowiedziawszy się o tem stanął, aby się z nim pożegnać. Ten zapytał: „boisz się cholery?” „Naturalnie” — odrzekł — tak jak wszyscy”. „Jeżeli chcesz pozbyć się tej obawy, chodź ze mną do chorych, do szpitala”. Uderzony takim postawieniem sprawy, Prus przemógł się, poszedł z lekarzem i towarzyszył mu przez cały czas

Eugeniusz Mataczewski

7)

Dzieje Bałki Murmańskiej

siebie sprośną duszę, zanim nadbiegł jego pan.

Nazajutrz podchorąży Karaś miał z dowódcą polskiego baonu rozmowę poufną, o której później opowiadał kolegom, odwiedzającym go w areszcie:

— Mielimy z naszym majorem bardzo głośne gadanie w cztery oczy, a właściwie to tylko w trzy oczy, bo jedno było wybite...

Milord, po zbalsamowaniu, został odesłany przez nieutulonego w żalu generała osobnym torpedowcem do Anglii. Podchorąży, bez balsamowania, poszedł do kozy za dni dziesięć.

Baškę zaś rozkazem dziennym L. 53 § 8 przydzielono do Baonu W. P. na Murmanie z nominacją na „Córke Regimentu” i z zaliczeniem na wikt w kompanji karabinów maszynowych.

IV.

Teraz dopiero żywot Bałki wszedł w najświetniejszy swój okres. Urodzona pod ciemną Gwiazdą Polarną, rozpoczęła karierę pod znakiem Marsa.

Na niedźwiednika przeznaczono jej kaprala nazwiskiem Smorgoński. Kapral

trudnił się przed wojną rzemiosłem szewieckim i Bałka była pierwszym żywym niedźwiedziem, jakiego w życiu na oczy uświadczył. Wybór zaś na niego mianowicie padł stąd, iż adjutant komponujący rozkazy dla baonu, zwykły był, jako doktor filozofji, myśleć syntetycznie. W danym wypadku powodował się brzmieniem nazwiska Smorgońskiego, sądząc słusznie, że trudno dla niedźwiednika o nazwisko lepsze.

Kapral Smorgoński musztrował dotąd rekrutów, pobranych do wojska z pośród Polaków, których wojna rozproszyla po obszarach niezmiernie Rosji, albo takich, którzy mieszkali tam od urodzenia. Był to gatunek rodaków dziwnego nabożeństwa, dopiero przymus wojskowy spolszczył ich nanowo i urabiał na patrijotów. Pomiędzy sobą mówili po moskiewsku chętniej, niż po polsku. Bardzo często tylko jedno wyznanie wiary katolickiej było ostatniem ogniwem, łączącym ich z polskością! Z tego powodu przeważano ich ogólnie „katolikami”. Smorgoński, urodzony w Mińszczyźnie, sam, wprawdzie, z nich pochodził, ale wyrobił się był już na tegoż żołnierza, przejawsz się od legionistów galicyjskich, z którymi spoty-

kał się na Murmanie „leguński”, sposób bycia, ów tak zwany z pruska po polsku „dryl”. Musztrowując powierzonych mu rekrutów, kłął siarczyście w narzeczcu ziemi mińskiej i często sięgał do kwiecistego i niewyczerpanego słownictwa podoficerów b. armji carskiej.

Pewnego dnia został zawezwany przed gołowasę oblicze adjutanta, któryto oficer zwykły był myśleć syntetycznie. Adjutant, wskazując na Baškę, rzekł:

— Kapral. Od jutra będziesz musztrował ją tylko jedną. Za dwa tygodnie ma umieć wszystko, co się przyzwoitemu niedźwiedziowi w wojsku polskiem „giberuje”. Możesz odejść. „Skończalem”.

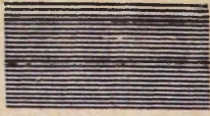
— Rrozkaz! — odrzekł kapral z determinacją, biorąc do ręki łańcuch, na którym Bałka była uwiązana.

— A daszże jej rady sam jeden? — zapytał jeszcze adjutant.

— A toż jak, panie podporuczniku! — brzmiała odpowiedź. — Mnie tam co! Taż ja całemu plutonowi najdurniejszych rady dawał, tak jakby ja nie dał rady jednemu niedźwiedziowi? Z nim dzielo ze wszystkimi drugie. Bo rekruta — nie śmieć palcem trącić, a niedźwiedzia — możesz bić, ile dusza zakce. A jak niedźwiedzia dużo bić, tak on koniec końców może się nauczyć i siarniki zapalać. On — zwierz tylnym rozumem mocny. Wiadomo!..

Ciężkie dni rozpoczęły się dla Bałki. Jej mentor okazał się w nauczaniu goliwym jeszcze, niż swego czasu była

Prusie



w szpitalu. I zupełnie przestał się bać. Zobaczywszy całego mistycznego aparatu „wielkiej zarazy”, lekarzy dobrze radzących sobie z wielką tajemnicą niezbadanego „morowego powietrza”, pozbył się przesadnej obawy. Przynał wtedy słuszną traktowaniu tej choroby przez ówczesny autorytet medyczny, znakomitego lekarza warszawskiego, Tytusa Chałubińskiego. Szczery ten przyjaciel młodych bojowników myśli, o których była mowa, mawiał: „Nie bójcie się cholery, to choroba ludzi niechlujnych. Żyćcie tylko higienicznie w wielkiej czystości ciała. Często myjcie ręce, a odzyskajcie się normalnie, unikając tylko potraw zasadniczo bardzo niestrawnych. Jedzcie owoce — ale dojrzałe i obrane. Cholera nie jest jakąś zarazą z powietrza, lecz prawdopodobnie wywołują ją jakieś mikroskopijne, niedostrzegalne dla gołego oka grzybki”. W ten sposób Chałubiński genialną intuicją przeczuł bakteryjną przyczynę choroby na wiele lat przed epokowymi odkryciami Pasteura.

Gdy po dłuższym pobycie na studjach akademickich powróciłem na stałe do Warszawy, zastałem już Prusa i jego twórczość w pełnym rozkwicie. Drukował wtedy „Lalkę” w „Kurjerze Codziennym”. Spotykałem się z nim często w redakcji, kierując przez parę lat działem artystycznym w „Tygodniku Ilustrowanym”, gdyż redakcje obu pism łączyły się wtedy w jednym lokalu. Redaktorem „Kur. Codz.” był Tadeusz Czapelski.

Prus, jak już wspominałem, w „Kur.

Codz.” drukował swoje arcydzieło „Lalkę”.

Widziałem, że pisywał ją w redakcji. Wieczorem, na numer jutrzejszy. Czapelski odstępował mu wtedy swojego niewielkiego gabinetu redaktorskiego, a w redakcji panowała dyskretna cisza. Zdarzało się jednak, że Prus czy nie czuł się dobrze uposobionym, czy miał inne zamiarzenia, wieczorem w redakcji nie pisał. Pamiętam, jak raz, przyszedłszy pod wieczór i przywitawszy się jak zwykle uprzejmie, zamiast siąść do pracy, powiedział: „Wiecej, dziś zafundowałem sobie teatr”. Redaktor zajął się natychmiast zmianą układu numeru „na jutro”, gdyż jutro, ku wielkiemu zmartwieniu czytelników, „Lalki” w odcinku nie będzie. Nikt jednak nie śmiał za to Prusowi zrobić jakiegokolwiek wymówki czy uwagi. Liczono się z nim bardzo, szanowano nadzwyczajnie, a jako człowiekowi godnemu i bardzo dobremu nikt nie miał ochoty ani nie śmiał wyrządzić najmniejszej przykrości.

Aleksander Fredro

Trzebaby

Dawnemi czasy, jak pewna wieść niesie, Czterech podróżnych błądziło w lesie. Mróz był tak mocny, noc była tak ciemna. Ze chęć podróży stała się daremna.

Ogień więc rozłożyli I dnia czekać uradzili.

„Trzebaby — rzece jeden i poziewa przynieść więcej drzewa”.

„Trzebaby — rzece drugi, Legając jak długi — Rozszerzyć ogniska, By wszystkich grzały zbliska”.

Ciekawa rozmowa.

W składzie połączonych dwóch redakcyj urzędziliśmy raz śniadanie imiennowe „na Święty Józef” dla jednego z naszych szefów. Było też kilku zaproszonych przyjaciół. W tej kompanii przeszło ono w miły towarzyskim nastroju. Gdy doszło do czarnej kawy, podzielił się na mniejsze grupki. Pod jednym z okien salki znaleźliśmy się przy stoliku we trzech z Prusem i Olędzkim. Typowego tego szlachcica, o dużych czarnych wąsach, powszechnie zwaliśmy Majorem — z wyglądu zapewne, bo zdaje się, że nigdy wojskowo nie służył.

Olędzki, pochodząc z Kresów, zapytywał mnie o moje strony rodzinne, których nie znał. A gdy m m opowiadał o domu moim rodzinnym w lubelskiem, który stał frontem do gościńca wiodącego ku Wołyniowi, Prus przerwał nagle. „Do Wołynia? Czekajno pan. To przecież ja na tym gościńcu w waszych stronach wojowałem”.

(Dokończenie w następnym numerze)

„Trzebaby — zamruczał trzeci — Czem zasłonić od zamieci”. „Trzebaby nie spać — bąknął czwarty, Na łokciu oparty. Tak każdy powiedział, Co wiedział

I myśląc jeszcze o lepszym sposobie, Zasnął sobie. Cóż z tego? Ogień zgasł, a nieostrożni Pomarli podróżni.

Gdzie bez czynu sama rada, Biada radcom, dziełu biada.

niedźwiedzica-matka. Baśka nie wniknęła zrazu w intencje swego profesora i w osiaganiu nowych doskonałości była za mało ambitna. Ale zato Smorgoński miał ambicji za dwoje. Postanowił, że jego uczenica musi umieć maszerować na dwóch łapach, krokiem strzeleckim, w takt muzyki, przygrywającej do marsza ceremonialnego. I postawił wkońcu na swoim.

Nie będziemy tu opisywali, jakich środków się chwycił, aby celu dopiąć. Każdy cel militarny uświęca wszelkie środki.

Kapral ćwiczył niedźwiedzicę ogniem i żelazem, niejeden kij tegi połamał na niej w drzazgi, a gdy, w imię obrażonej godności osobistej, zbyt głośno protestowała, przemawiał do niej czule:

— Siul pysk, durnal! Toż dla twego dobra tataruję ci boki. Nigdy żaden niedźwiedzic nie był taki uczony, jak ty będziesz...

Zresztą pokochał ją serdecznie i zwierzał się przed nią, prowadząc z nią wieczorami długie rozmowy. Sypiali na wspólnym posłaniu, zrzadka się tylko wdzając, niby najprzykładniejsze małżeństwo.

On też pierwszy nazwał ją — Baśką. Było w niej bowiem coś wiece kobiecego, a zarazem miała w sobie wiele z milej dzikości, takiej właśnie, jaką jest niedźwiedzica z polskich Basiok. Żołnierz na odludziu bywa skłonny do idylli i sentyment swój lokuje, gdziekolwiek uda się mu sercem zaczepić...

Nazwa, dana niedźwiedzicy przez Smorgońskiego, wkrótce przyjęła się w użyciu wśród żołnierzy całego baonu, lecz jakiś śledziennik, jeden z tych wiecznie ze wszystkiego niezadowolonych, doszukujących się plam na każdym słońcu, podał w wątpliwość nie tylko panieństwo Baśki, ale i jej pleć samą.

Niedźwiedzica była za wielką figurą w baonie, aby wątpliwość owego śledziennika nie urosła wnet do rozmiarów zagadnienia, które zaprzatnęło całkowicie wszystkie głowy. Baon podzielił się na dwie partje, za i przeciw. Wrzenie umysłów stało się powszechnem. Sprawę roztrząsali z pianą na ustach nawet oficerowie. Doszło do wymyślenia i bójk. Coraz inni znawcy oglądali Baśkę, lecz opinie wydawało najspreczniejsze. Prawda, jak to bywa zwykle w takich razach, utonąła we wzburzonych falach roznamietnienia, strzoniczości i różnych intryg. A rzecz miała się tem gorzej, iż nie była wolna od domieszki pewnej niezdrowej sensacji, właściwej delikatnym sprawom tego rodzaju.

Aż adjutant, myślący syntetycznie, poszedł po rozum do głowy i w rozkazie dziennym wystylizował paragraf tej treści:

§ 69

„Wobec bezpodstawnych wersyj, obiegających Baon, jakoby przydzielona do tegoż niedźwiedzica Baśka należeć miała do obu płci naraż, — poleca się lekarzowi Baonu rzecz ściśle zbadać na miejscu, pleć

niedźwiedzicy ustalić raz na zawsze, a o wykonaniu donieść raportem na piśmie, który Kancelarja dołączy do listy ewidencyjnej rzeczony niedźwiedzicy, ażeby mieć pewną rękojmię niepowtórzenia się w przyszłości podobnych awantur”.

Dzień ekspertyzy lekarskiej, był wielkim dniem baonu. Od samego rana czyniono grube zakłady pieniężne, które miały zależeć od wyników ekspertyzy. Dawało się wyczuć ogólne podniecenie, jak przy totalizatorze. Podczas oględzin lekarskich, dokonywanych wobec całego baonu, oczy wszystkich żołnierzy zawiły na ustach lekarza, kiedy miał zawyrokwad, do jakiej ostatecznie pleci niedźwiedzica należy.

Zapanowała martwa cisza, w której rozlegało się jedynie głośne bicie trzwestu serc, oczekujących wyroku.

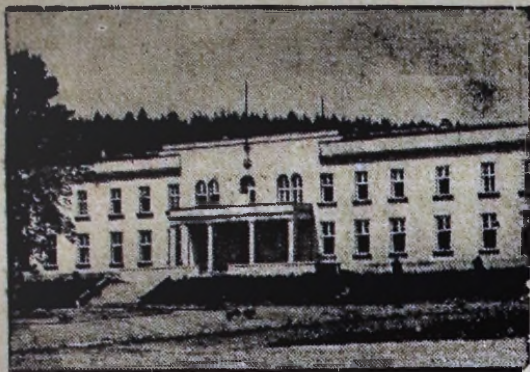
Wreszcie lekarz, młody, przystojny i zdolny ginekolog z Warszawy, obwieścił uroczyście wszem wobec:

— Baśka jest panną!

A wtedy uczynił się istny dzień sąjny. Stronnicstwo, które trzymało się opinji, zgodnej z orzeczeniem lekarza, wyraziło swą radość trzykrotnym gromkiem: „Hurra!” Podrzucano w górę czapki, wiwatując na całe gardło. Mający rewolwery otworzyli na znak uciechy rzęsiłą palbę. Uczynił się taki tumult, że angielskie dowództwo zaalarmowało cały odcinek frontu, myśląc, że to nieprzyjaciel wdarł się na tyły.

(Dokończenie nastąpi)

Na tropie harcerskim



Stacja Harcerska na Buczu w Polsce

Z ŁGCO

PIERWSZE POSIEDZENIE ŁGCO odbyło się 19-go września b. r. Uchwalono terminy: przyrzeczenia st. harcerzek i kursu dla zastępowych. Przyrzeczenie starszych harcerzek odbędzie się 23-go października w Briwdabas Muzeju. Zbiórka przy końcu 21 linii autobusowej (Jugła) o godz. 18,30.

Kurs odbywać się będzie w dniach 29—31 października.

Kierowniczką kursu mianowano drużynową Austre Ziedzińsz.

Poza tym, w związku ze zbliżającym się zlotem gajd w lecie 1937 r., postanowiono urządzić dla st. harcerzek i drużynowych kurs kulinarny. (Jot-wu).

Z ŁSCO

CENTRALNE WŁADZE ŁSCO mianowały odpowiedzialnym redaktorem miesięcznika „Uguskurs” nauczyciela A. Lindenburga oraz jako członków redakcji — E. Gruzitsa, G. Bremanisa i K. Stunde. Kierownikiem działu wydawnictw został B. Radzińsz, działu imprez — E. Weczernieks, działu statystycznego — K. Dabolińsz oraz działu sprawności — inż. E. Riekstińsz.

KIEROWNIKIEM TRZECIEGO OKRĘGU RYSKIEGO ŁSCO został mianowany vltm. D. Wilips, pierwszego okręgu daugawpiłskiego — vltm. E. Neiman.

NOWA DRUŻYNA SKAUTOWA ŁSCO, nosząca kolejny numer 130-ty, została zarejestrowana w Rydze. Drużynowym drużyny został A. Grygors.

SKAUTOWE ZAWODY LEKKOATLETYCZNE I DEFILADA na zakończenie letniego sezonu pracy ŁSCO odbyła się dnia 20 ub. m.

Na uroczystość tę przybył wice-premier M. Skujeniaks, który też — wraz z władzami ŁSCO — przyjął defiladę oraz rozdzielił nagrody wśród zwycięzców.

M. in. nagrodę Lotewskiego Związku Lekkoatletycznego zdobyła 9 morska drużyna oraz nagrodę m. Rygi — 44 drużyna.

Z 86-tki

- O godz. 5 rano proszę grać pobudkę.
- Rozkaz.
- Punktualnie o 5-ej rozległ się gwizdek.
- Wstawać!
- Nie minęło nawet 2-ch minut, jak już wszyscy oylili na nogach.
- Do modlitwy.
- W imię Ojca i Syna i Ducha św... Ojczy nasz.
- Skupione twarze.
- Słońce rozzłoćciło świerki i sosny.
- Wszyscy i wszystko chwali Boga...

— Amen.
Już siedzimy przy stole. Smacznego! Wyborne smakuje. Apetyty wyśmienite. Trzeba jednak wyruszać w dalszą drogę.

O godz. 5,50 ruszamy.

Przed nami dolina, ku niej prowadzi, jak biały wąż, wijąca się droga. Tam, gdzieś przed nami, we mgle — „Jaundzintari”.

Po dobrze spędzonej nocy ochotczo ruszamy w drogę. Tak świetnie idziemy, iż nawet się dziwimy. Czy nie za wcześnie stawimy się? Pada komenda — „Zwolnij — krok” i śpiewając „A kto chce rozkoszy użyć...” rozpoczynamy dzień pracy dzisiejszej.

Błądziliśmy dość długo zanim znaleźliśmy „Dzintari”. I oto teraz już widać je, prawdę mówiąc słychać, bo aż zalewa się jakaś psina, prze-czuwająca zbliżających się cudzych.

— 86-tka śmiało zagłębia się w dżungle — żartuje któryś.

Wreszcie przed nami cel naszej wędrówki.

Na tle zieleni domek schludny, zupełnie nowy, a ze strychu złażą... druh drużynowy i przyboczny. Biegiem, jak na skrzydłach, rzuciliśmy się ku nim. Posypały się pytania, uściski. Ktoś z głębi zaprasza na śniadanie. Dwóch razy powtarzać nie trzeba. Wchodzimy. Na werandzie stół śnieżnie białym obrusem nakryty, a na nim... aż oczy się rozbiegają! Już siedzimy. Przeżegnaliśmy się, druh drużynowy życzy „smacznego” i śniadanie rozpoczęło się.

— Wyborne!... Cudownie!... Druhu, proszę podać mi to... tamto...

Po śniadaniu — do roboty Rozchodzi się o materiał na zimowe wieczory pracy. Minęło kilka godzin. Znowu zebraliśmy się wszyscy przy obiadowym stole. Po spożyciu posiłku poszliśmy na odpoczynek.

O godz. 17.00 pakujemy swe manatki i przygotowujemy materiał dla transportu do Rygi.

O 17.30 pożegnaliśmy się z miłymi gospodarzami i ruszyliśmy w powrotną drogę. Przejeżdżamy 7 km. drogą piaszczystą.

O 19.00 godz. wsiedliśmy do autobusu — jak do „Arki Noego” — i o 20.30 byliśmy w Rydze.

Wyłazimy. Uściski, wokół słychać „Czuwaj!”. Publiczność się gapi. Śmiejemy się, jeszcze ostatnie „Czuwaj!” i 86-tka rozproszyła się po stolicy. (Druh?)

Z ZHP

ZJAZD NACZELNEJ RADY HARCERSKIEJ. Na dzień 1 listopada zwołany został do Warszawy Zjazd Naczelnej Rady Harcerskiej. Program obrad zjazdu przewidyuje m. in. uchwalenie regulaminu Naczelnej Rady Harcerskiej, sprawozdanie naczelniczki harcerzek i naczelnika harcerzy z akcji letniej, rozpatrzenie wniosków przekazanych Radzie Naczelnej przez ostatni walny Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego, uchwalenie budżetu naczelnictwa Z. H. P. na rok 1937 i t. d. Obrady toczyć się będą w siedzibie naczelnictwa Z. H. P.

W ZHP ostatnio pomyślnie rozwija się ruch spółdzielczy. Szczególnie dobrze prosperuje harcerska spółdzielnia odzieżowa w Żyrardowie, która wytwarza czapki i mundury harcerskie. Podobna spółdzielnia istnieje w Łowiczu, specjalizując się w łowickiej wytwórczości regionalnej. Spółdzielnie harcerskie są związkami młodzieży wyłącznie bezrobotnej.

NACZELNE WŁADZE HARCERSKIE przystąpiły do zorganizowania na szeroką skalę akcji walki z gruźlicą w szeregach harcerskich. Powołano do życia specjalny komitet, mający na celu zrealizowanie budowy własnego sanatorium dla chorych harcerzek i harcerzy, na czele którego stanął zasłużony działacz harcerski i jeden z pionierów ruchu przeciwgruźliczego w Polsce, kapelan Prezydenta Rzeczypospolitej, ks. Jan Humpola.

HARCERSTWO POLSKIE Z ZAGRANICĄ — W KRAJU. Według ostatnich obliczeń Działu Zagranicznego Naczelnictwa ZHP tegoroczna akcja letnia dla polskich harcerzek i harcerzy z zagranicy przedstawia się jak następuje:

Dla harcerzy zorganizowano 5 kursów przeszkoleniowych, w których wzięło udział 103 uczestników reprezentujących polskie Harcerstwo na terenie 9 państw europejskich i poza europejskich.

Harcerki w ilości 101 brały udział w 4 kursach specjalnych, reprezentując polską emigrację z terenów 11 państw.

Wszystkie kursy zarówno męskie, jak i żeńskie odbyły się w terminie między 15 lipca a 15 sierpnia w Dolinie Brennej.

SKAUCI AMERYKAŃSKY PRZYGOTOWUJĄ SIĘ DO ZLOTU. Amerykańska Organizacja Skautowa nadesłała w dniach ostatnich serdeczne zaproszenie dla Związku Harcerstwa Polskiego do wzięcia udziału w wielkim amerykańskim jubileuszowym zlocie skautowym, który odbędzie się w Waszyngtonie w dniach od 30 czerwca do 9 lipca 1937 r.

W olbrzymim obozie zlotowym znajdzie pomieszczenie około 30.000 skautów amerykańskich, oraz zagranicznych, przyczem zaznaczyć należy, że sama Amerykańska Organizacja Skautowa skupia w swych szeregach przedstawicieli 40 narodowości!

Kącik wywiadowczy

SZUCH

oddaje wywiadowcy niemal tak duże usługi jak wzrok, a w nocy zastępuje go w zupełności. Nawgól w słabym stopniu posługujemy się słuchem i nie umiemy z niego korzystać. Podczas gdy każdy niemal kształt zauważony możemy określić, rozpoznać, o tyle o dźwiękach bardzo często nie umiemy powiedzieć skąd pochodzą, a nawet nie umiemy ich nazwać.

Słuch trzeba szkolić w dwóch kierunkach: po pierwsze, żeby umieć dźwięk zauważyć i rozróżnić, powtórzyć żeby umieć określić, co oznacza, z której strony i z jakiej odległości pochodzi. Nie jest to wcale taka łatwa sztuka. Bodaj więcej potrzeba włożyć pracy i starania, aby uzyskać tę zdolność swobodnego posługiwania się słuchem, niż zdolność spostrzegania. A przecież nie byłby dobrym wywiadowcą, któryby nie umiał rozróżnić głosów różnych ludzi wraz z zabarwieniem, jakie tym głosom dają różne uczucia, któryby nie rozpoznał po głosie zwierząt i ptaków, lub drow po ich szumie.

Uszy wrażliwe są na zimno, toteż trzeba je chronić przed przeziębieniem. Pod żadnym pozorem nie wolno do ucha wkładać przedmiotów twardej w celach zabawy, lub oczyszczenia ucha. Aby oczyścić ucho z woskowiny, wystarczy wpuścić do ucha mocny prąd letniej wody ze sodą. Gdybyś zauważył, że słuch masz przetypiony, że wewnątrz ucha cię boli i cieknie ci z niego, nie lekceważ tego, tylko staraj się pójść do lekarza.



Świetlica w Stacji Harcerskiej na Buczu

— „Bo choć dziś inne zbroje i oręż, lecz bój ten samy. I przebojowan musi być i będzie”. —

ANNA RDA KOLUMNĄ MŁODYCH

Leon Mozalewski

O wydajność jutra

Operujemy niezliczoną ilością wznośnych pojęć, a nad nimi w pełnej rozciągłości panują potrzeby bytu. Zdawałoby się, że dużo moglibyśmy zrobić, gdy by stały dźwięk bilonu nie zamącał otaczającej atmosfery swym piekielnym wrzaskiem.

Walcymy o byt: częstokroć odnosiśmy zwycięstwa, a nieraz trafiamy w skrzyżowanie sił, miazdzących wszelki popęd do walki, w wyniku czego, przez ciągłe uleganie czynnikom przeciwdziałającym, rodzi się zniczenie i utrata zmysłu samozachowawczego.

Ten moment nawołuje do rozumowania, domaga się specjalnego nastawienia duszy młodzieńczej wobec zatrujących zjawisk, przystępujących ostrość umysłu, zapal serca i szlachetność uczuć.

Co więcej, w chwilach zważenia wszystkich możliwości, na marginesie życia, pozostaje stała i fatalna reszta — niepewność jutra.

Niestety, zbyt jesteśmy małoduszni, aby wierzyć w dostateczną realność swych zamiarów i upodobań, gdyż zgóry nie wykluczamy ewentualności, że dzień jutrzejszy może zrodzić nową niespodziankę, zrzucającą całe „maximum wysiłku” w błoto. Z natury rzeczy skłonni jesteśmy przewidywać bardziej złe, niż dobre, narażać się na nieprzyjemności, niż odnosić sukcesy. I nawet wśród tych, którzy od urodzenia są przesiąknięci duchem snobizmu, panuje często zamieszanie co do swego stanu posiadania we wszechświecie.

Idąc krok w krok za bardziej efektywnymi i porywającymi zjawiskami czasu, stajemy się niewolnikami chwili i bezpłodnymi wyznawcami tych w istocie rzeczy złudnych pojęć, które zdołały zasugerować naszą chwętną wyobraźnię. Tworząc aluzję do szczęścia, każdy łaknie zdobyczy, chociażby tej najmniejszej, w której choć na chwilę możnaby było utopić swe łatwowerne serce. Ilekż dzisiaj mamy serc nieszczęśliwych, dla których urojenie szarego dnia stało się tanią przyjemnością: — „Moja mrzonka i ja” — a po za tym bezwiedne jutro!

Trudno dać sobie radę z zaprzaństwem na tle rozdźwięków ideowych, lecz stokroć trudniej nawoływać do ocknięcia się człowieka, którego wzrok spoczął na bezmyślnych przedmiotach świata materii.

Ale pocóż posadzać! Któż z nas nie pożąda bogactwa, dostatku, wygody, popularności, wpływu etc?...

Jeśli w te wartości nie obfitujemy, oczekujemy tragicznego jutra, jutra, na którym jakaś niewidoma ręka stawi duży krzyż — emblemat śmierci, smutku i kresu życiowej wędrówki.

Czyż tak bezkrawo ma nastąpić ta śmierć?

Nie chce się wierzyć: na drodze dziejów niejednym ołtarz został zdeptyany przez bezczelnych przechodniów, pod gruzy zaś jego nie wiem czy zapadną się kiedyś te świętości, jakie ołtarze dźwigały na swych zniszczalnych ramionach!...

W jakim uniesieniu składamy hołdy tym, którzy w śnie tryumfalnym spoczywają na zwalczonych przestrzeniach czasu! Wszak i my możemy staczać walkę u ich podnóża za swe świadome pobudki, za prawoswego czynu, po którym stale pozostaje pewna nadwartość, wynosząca człowieka na wyższy szczebel istnienia.

Nie potrafimy zdobyć się na te szczytowe wywyższenie się, którym wykazywali się ludzie największej miary i czasu. Jednak, niewątpliwie, krążyć zdołamy w kółku afirmacji, panujących nad duszą każdego śmiertelnika.

Podając się im, staniemy niebawem na progu drzwi, wiodących w dziedzinę ducha, do jego nieuchwytnych własności — trwałości i niezniszczalności.

Słyszy się dzisiaj zarzuty, iż dzisiejsza generacja mało udziela zaciekawienia problematom trwałych wartości, przez które tylko można przyjąć do górowania duchowego nad innymi, a jeśli ktoś na to i reflektuje, myli się, że jest w mocy zaimponować swym autorytetem duchowym. Jeśli autorytetu tego nie umie zdobyć. Czyżby brakowało mu na to chleba?

Na podobne twierdzenie nie mamy żadnej odprawy, bo wszyscy stosunkowo

nie jesteśmy głodni, czasu mamy coniemiarą a i sił poddostatkiem.

Namyślamy się codziennie, wysuwając pozornych reprezentantów teraźniejszości, stojących na jednej z nami płaszczyźnie wiedzy, czynu i wnikliwości.

Mało mogą przynieść korzyści manekiny, ruszające się według zgóry określonych formulek, według woli czasu i chwili. Potrzebuje się istot, dla której zmysł twórczości stałby się nieodzownym nakali. Potrzebuje się istot, dla których zmysł lniem echem w gmatwinie leśnej, przez którą dochodzą do głosu bezdarni i kusiciele.

Baczenie strzec się należy, aby od zarania stanąć na drodze, wiodącej do istotnej wydajności pracy, opierającej się o szersze tło obiektywne, — nie dla dumy, tworzącego i nie dla zazdrości obserwujących, lecz w imię wyższego dobra, jakim jest szczęście bliźniego.

Prawdziwa i niezaklamana wydajność zawsze będzie wspólną miarą jednostki twórczej, używaną przez wszystkich, bez kierowania się mylną apercpecją i kryteriami natury subiektywnej. Z tej miary powstaje nakaz dla wszystkich błądzących po omacku i niewykazujących umiejętności w posługiwaniu się siłami twórczymi. Gdzieś tam, na zawrotach dziejów, można zawsze wyszukać okaz godny do naśladowania, który zdoła zaimponować, rozniecić ogień ambicji.

— „Wszak i ja być muszę człowiekiem”!

Sprostowanie

W artykule p. Albina Salcewicza p. t. „Książka łatgalska”, zamieszczonym w poprzednim numerze „Naszego Życia” (str. 15), zakradło się kilka błędów korektorskich, które niniejszym prostujemy:

1) Pierwszą książką w dialekcie łatgalskim, wydrukowaną łacińskimi literami, jest „Katoliszk” (a nie Katoliszan) *Dzizmu gromota*.

2) Wśród autorów — księży, piszących książki świeckie dla Łatgalczyków, należy sprostować na-

zwiśko Józefa Akilewicza (a nie Anilewicza, jak podano) oraz J. Kurmina (a nie Kasmina).

3) Wśród pisarzy świeckich powinno znajdować się nazwisko Piotra Miglinikusa (a nie Migliniusa).

4) Autor pierwszego słownika polsko - łacińskiego - Iotewskiego Jerzy Elger nie urodził się, ale umarł w r. 1762.

5) Autorem kalendarzy dla włościan był nie J. Manteuffel, ale G. Manteuffel.

Bajeczkę

„O Kasi, co gąski pogubiła”

ujrzysz na otwarciu sezonu

Teatryku Kukielek ZPM

w DAUGAWPILSIE dn. 10-go i 11-go września b. r. w lokalu Związku. Początek o godz. 18.00

Kronika życia bieżącego

Ryga

W ZWIĄZKU Z WPROWADZENIEM NOWEJ ORTOGRAFII do pisowni polskiej Zarząd Polskiego Związku Nauczycielskiego w Rydze zwołuje posiedzenie Sekcji Polonistek w dniu 3-go października b. r. o godz. 19 w I miejskiej polskiej szkole podstawowej (Tornia 4).

BIBLIOTEKA POLSKIEGO ZWIĄZKU NAUCZYCIELI W RYDZE czynna jest w poniedziałki w godz. 18—19 w Domu Polskim (Jezusbasznic 3). Bibliotekarka.

UWAGA, SZACHIŚCI!

W niedzielę 4 X b. r. o godz. 16 odbędzie się w Domu Polskim (Jezusbasznic iela 3) **zebranie członków sekcji szachowej sportowego klubu „Reduta”** celem omówienia programu pracy na rok bieżący.

Obecni mogą być również i nie członkowie Klubu.

ZARZĄD KLUBU SPORTOWEGO „REDUTA” urządza dla członków i ich gości w niedzielę 4 października b. r. w Domu Polskim, z racji zakończenia letniego sezonu, **towarzystwą herbatkę**.

Początek o godz. 18-tej.

Daugawpils

POLACY NA III-CIM LATGALSKIM ŚWIĘCIE SPORTU. Od trzech lat przeprowadzane ogólne Święto Sportu w Daugawpilsie przy udziale wszystkich organizacji i szkół przeistoczyło się w b. r. w wielką manifestację sportową.

Program Święta został rozłożony na 3 dni: 25, 26 i 27-go września.

Pierwszego dnia zostały przeprowadzone przedbiegi sztafetowe młodzieży szkolnej oraz konkurencje dla młodzieży męskiej do lat 18-tu.

Drugiego dnia odbyły się przedbiegi 100 mtr. dla pań i panów, rzut dyskiem i skok wdal dla pań, przedbiegi sztafety panów i t. p.

Właściwe Święto miało miejsce w niedzielę przy udziale czołowych sportowców ryckich.

Dzień sportowy rozpoczął się pochodem uczestników Święta ulicami Daugawpilsu. Na czele pochodu ze sztandarem państwowym jechała wspinała piramida kawalerzystów, dalej postępowały szkoły, niekiedy w lotewskich strojach ludowych, dalej organizacje sportowe etc. Na specjalne wyróżnienie zasługuje grupa zawodników filii daugawpilskiej ZPM, w której za instruktorem postępowali lekkoatleci i piłkarze, poczym posuwało się ślicznie udekorowane auto, wiozące kajak z załogą, podtrzymywany przez lekkoatletów filii. Gra barw, dekoracyj i kolorowy strój oraz girlandy i wianki tworzyły z pochodu piękną całość, podziwianą przez całe miasto. Fachowi i przygodni fotografowie raz poraz na wrywki utrwalali zwłaszcza barwne auto ZPM ze śliczną załogą. Dalej kroczyła „Harfa”, małe kandydatki na sportsmenki z lyżewkami, lekkoatleci i piłkarze. Jeszcze dalej „Dysk” i inni.

Pochód zakończył się na boisku, gdzie sportowców powitał gen. Bangierski. Po hymnie państwowym i okrzykach na cześć Wodza Narodu, Rządu i t. p. oraz po odczytaniu depezy hołdowniczej, odbyła się defilada, którą przyjął gen. Bangierski.

Dopiero teraz nastąpiły zawody, przewidziane w programie na 3-ci dzień Święta.

Zawodnicy polscy, startujący bądź w barwach ZPM bądź „Harfy”, wykazali się wcale dobrymi wynikami. Tak np. w rzucie dyskiem dla pań pierwsze miejsce zdobyła W. Miż - Miszynówna (ZPM, D-pils), rzutem 27:08,5 m., II-ga W. Jan-czewska (12 pułk Aizsargów) 24:07 m., III-cia — J. Drozdowska (ZPM, D-pils) 21,86 m.

W skoku wdal nasze zawodniczki uplasowały się dopiero na 5 i 6 miejscu, w sztafecie 4X100 dla pań zespół ZPM — D-pils uzyskał 3-cie miejsce. Nie powiodło się w stumetrówce dobrze zapowiadającej się młodej zawodniczce Kauszelównie (ZPM, D-pils), która, zwyciężając zdecydowanie w przedbiegu, przegrywa w półfinale. Jednakowoż czas uzyskany przez nią w przedbiegu jest o wiele

lepszy od zajmującej 3-cie miejsce w finale Jan-czewskiej i zaledwie o 1/10 sekundy gorszy od czasu zwyciężczyni (14,0 sek.), bo 14,1 sek.

Świetną formę i czas wykazał **Zołnierowicz (ZPM, D-pils)**, przychodząc w biegu dookoła D-pilsu (10 klm.) w grupie takich asów sportowych, jak Malejko i Kwicewicz. **Zołnierowicz** przyszedł jako pierwszy z **Daugawpilszczyków**, a 4-ty w ogólnej klasyfikacji, wykazując czas 41:01 (czas 1-go Malejko 39:40). Na dziewiątym miejscu (15-cie startujących) przychodzi **Siniewicz (ZPM, D-pils)**, zostawiając za sobą dobrych sportowców daugawpilskich.

Poraz pierwszy startujący w wiścigu kolarskim **Augulewicz**, rzecz zrozumiała, nie mógł osiągnąć lepszego wyniku: brak odpowiedniego treningu, rutyny i nieodpowiedni rower na nierówną trasę (kocie łyby i piasek) — usprawiedliwiają 11-te miejsce. Całkowity tryumf świecił tu olimpijczyk — **Immerman**.

W konkurencji dla młodzieży 4-te miejsce zdobył w stumetrówce **Wysocki (ZPM, D-pils)**. Nie powiodło się zarówno **Wysockiemu** jak i **Szunejce** w skoku wdal, pomimo, iż obydwa znacznie przekroczyli 5 metrów.

W innych konkurencjach punktowane miejsca zdobyła „Harfa”: w skoku wdal **Traczum** 4-te miejsce skokiem 6.05 m.; 3-cie miejsce w sztafecie 4X100 dla panów z czasem 49.5 sek. ZPM w biegu sztafetowym nie trafiła do finału.

W sztafetowym biegu piłkarzy drużyna „Harfy” została zdyskwalifikowana, pomimo iż przysłała pierwsza do mety, gdyż wystawiła nie 11-tu, ale 10-ciu uczestników.

Po zawodach zwycięzcom i zajmującym 2 i 3-cie miejsca, w nielicznych wypadkach i 4-te, zostały rozdane nagrody. Zakończono Święto bankietem.

III-cie Święto wypadło znakomicie. Zarówno pod względem ilości widzów (około 6000), jak i pod względem wyczynów sportowych.

Młodzież polska, wykazująca coraz lepsze rezultaty, zagraża niejednej znakomitości sportowej, a liczny jej udział w święcie jest doskonałą manifestacją zrozumienia wagi racjonalnego sportu.

Szkoda, że są wyjątki, które, należąc do polskich organizacji, startują w barwach organizacji innych narodowości.

Bądźmy jednak dobrej myśli i wiermy, że sport polski w Łotwie i bez nich spełni swe zadanie. (El.)

TEATRZYK KUKIELKOWY ZPM na otwarcie sezonu daje bajeczkę pióra M. Kownackiej. Niezwykle ciekawa fabuła, charakterystyczne postacie ludzi i zwierząt, imponująca ilość lalek, ciekawe dekoracje i oprawa muzyczna J. Wesołowskiego w przygotowaniu muzycznym i orkiestrowym p. M. Nowickiego. Sumienne przygotowanie sztuczki każe przypuszczać, że widowisko będzie na poziomie i będzie się podobało.

SPOTKANIE „HARFA” — LSB w piłce nożnej zakończyło się pewnym zwycięstwem polskiej drużyny w stosunku 3:1 (0:0).

SPOTKANIE „DYSK” — „LECHIA” przyniosło dotkliwą porażkę daugawpilskiemu zespołowi piłki nożnej ZPM w stosunku 4:0 (2:0).

Krasława

ODBYTA TUTAJ W UBIEGLĄ NIEDZIELĘ PRÓBA POS'U nie wypadła najlepiej. Z 10-ciu składających zaledwie połowa potrafiła rozprawić się należycie z wymaganym minimum.

Niewątpliwie, trochę winy było w tym pogody (pogoda jest złą matką przygodnych i nierutynowanych sportowców) a i treningu! Trening, niewątpliwie, minimalny...

Ongiś na przedstawienie kukielkowe w Demenie nie przyszły dzieci, tym razem, cokolwiek w innych warunkach w Krasławiu na POS nie przyszły kobiety. Smutny los czeka tą naszą filję. W Krasławiu Sabinki porwane...

* * *

Wieczorem przygodna pogadanka utrwalila, niewątpliwie, silniej lepsze humory.

Jasmuiza

RUCHLIWOŚĆ FILII JASMUISKIEJ ZPM stanie się niedługo przysłowiową. **Caluteńki** bowiem rok, nie obniżają tętna życia, **świątlice (Feldhof i Ruszony)** i w zimie i latem są skupiskiem członków, a i po za świątlicą w letnie miesiące odbywają się przeróżne ruchawki, bądź to wycieczki, bądź majówki, siatkówki, tańcówki etc.

W niedzielę dn. 27-go września b. r. już druga grupa członków próbowała swych zdolności fizycznych, składając minimum POS'u. Niestety, zbyt wcześnie zejście „szarej godzinki” przerwało próbę i dwie dalsze grupy ćwiczeń musiano przesunąć na termin późniejszy, ale z pewnością w jakimś październikową niedzielę i ta grupa 13-tu członków zostanie zaliczona do rodziny — „Posowców”.

Tegoż dnia w szkole podstawowej odbył się wieczór taneczny. I tym razem „coś” nowego wniesiono w szkolne ściany. Wabikiem dla publiczności była świetna orkiestra **Teatryku Kukielka**, która swe precyzyjne i w miarę ogniste wykonania taneczne przepłatała śpiewem. Było to nowością na terenie Ruszońskim, jak i świetne, pomyslowe abażury, światła lamp zmieniające w kolorowe uśmiechy.

Publiki w miarę, więcej byłby już tłok. Nie wiem jak tam w kasie, ale wśród publiczności, zarówno miejscowej, jak i wycieczkowiczów z Daugawpilsu — panował humor.

Stąd konkluzja — na wieczorkach f. jasmuiskiej ZPM publiczność bawi się wymiennie. (El.)

Pustine

SYSTEMATYCZNE I PLANOWE PRZEPROWADZENIE WIECZORÓW ŚWIETLICOWYCH, jako jednego z czynników wychowawczych, jest stałą troską Zarządu Głównego ZPM. Przerabiany wszystkim filiom ramowy plan świetlic nie wyczerpuje całkowicie treści, tembardziej, że wieczór świetlicowy i program jego nie mogą spaść do poziomu szablonu. Winny one być zawsze nowe i zawsze żywe.

To też „Świątlica Związkowa” — odczyt kol. **B. Ciemaszkiewicza**, wygłoszony w dn. 27-go września b. r. w świetlicy f. Pustynskiej oraz praktyczne rozwiązanie jego treści w przeprowadzonym wieczorze świetlicowym, stanie się, niewątpliwie, wzorem przeprowadzenia świetlic na przyszłość.

Wielkie zaciekawienie członków filii odczytów i niedzielną świetlicą wskazuje na to, iż porady i rady zostaną wykorzystane i to z miejsca.

HALLO! HALLO! HALLO!

HALLO! RADIOSŁUCHACZE! HALLO! Z dniem 1 października zostaje przesunięta godzina nadawania audycji radiowych dla Polaków zagranicą.

Audycje nadawane będą nie o godzinie 21.15, jak dotychczas, lecz o godzinie 20-ej i trwać będą 30 minut, czyli że kończyć się będą o godzinie 20.30.

Najbliższy program będzie się przeto przedstawiał następująco. Dnia 3 października — o godz. 20-ej — felieton p. t. „**Zołnierz Polski współczesnej**” w opracowaniu kapitana Jerzego Podolskiego — urozmaicony piosenkami i melodiami żołnierskimi.

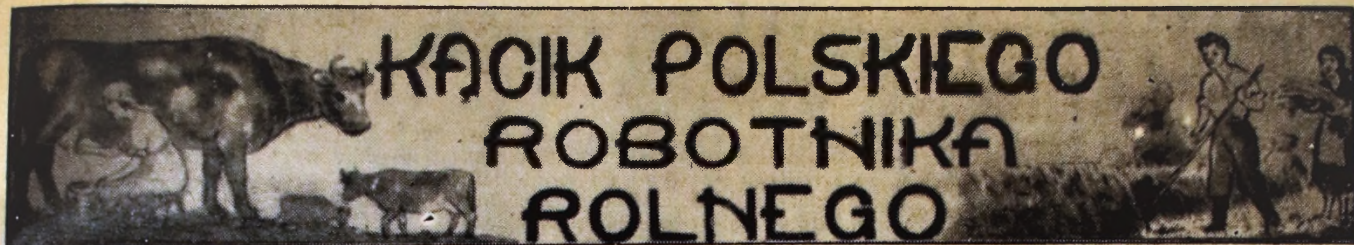
Dnia 10 października — o godz. 20-ej — **skuchowisko p. t. „Na szybowisku”** pióra Maril Karkówny, obrazujące szybowcowe zawody lotnicze.

Męski i damski krawiec

S. Miłosz

Riga, Kalkiu iela 21

Wykonuje pracę tanio, elegancko i sumiennie.



KACIK POLSKIEGO ROBOTNIKA ROLNEGO

Listy... Listy...

Bez długiego wstępu udzielamy na początek naszej dzisiejszej pogawędki głosu Aleksandrowi Liniewiczowi, który w taki sposób swój list rozpoczyna:

— „Bardzo mi jest przykro, że między nami, t. j. robotnikami polskimi zatrudnionymi w Łotwie, znajdują się tacy, jak to p. Redaktor zaznaczył w numerze 92 „Naszego Życia”, którzy odmawiają się od prenumeraty gazety z powodu... braku czasu do czytania.

Ja w to nigdy nie uwierzę, ponieważ na przeczytanie gazety to w święto zawsze czasu się znajdzie!”

I my w to nie wierzymy, oczywiście.

I bolejemy nad tym, że tacy, co to tem się tłumaczą, są wśród Was, ale — pomimo wszystko — nie tracimy nadziei. Przyjdą i oni po rozum do głowy, a wtedy sami swego opieszalstwa i lenistwa żałować będą.

Tymczasem jednak zajmijmy się inną kategorią: tych, co nie czytają dlatego, że im gazeta w innym języku wystarcza.

Oto, co na ten temat mówi ten sam A. Liniewicz:

— „Waraszkiewicz pisze, że umie czytać po łotewsku, to on już polskiej gazety nie potrzebuje. Otóż prosiłbym pana Redaktora, bym mógł na ten temat dać odpowiedź dla Waraszkiewicza i dla jemu podobnych. Pracuję już w Łotwie od dwóch lat. Rozmawiam po łotewsku. Kto nie wie, że jestem z Polski, nie może poznać, czy jestem Łotyszem czy Polakiem. Czytam i piszę po łotewsku, ponieważ alfabet jak polski tak i łotewski jest jednaki, t. j. łaciński. Kilkakrotnie gospodarz mnie się zapytywał, dlaczego prenumeruję „Nasze Życie”, kiedy mogę czytać gazetę łotewską. Odpowiedziałem mu: Ja jestem Polakiem i dlatego czytam gazetę polską, która mnie tylko interesuje. W związku z tym zwracam się do kolegów i koleżanek z apelem. Pamiętajcie gdziebyście się nie znaleźli — w Łotwie, w Litwie czy też we Francji — i nie zapominajcie, że Ojczyzną Waszą to Kochana Ziemia Polska, o którą walczyli Wasi przodkowie. Nie zapominajcie przeto o niej, jak również o języku ojczystym, bo wcześniej czy później każdy z Was do niej powróci.

Serdecznie dziękuję Panu Redaktorowi za gazetkę „Nasze Życie”, którą regularnie i stale otrzymuję od miesiąca kwietnia, bo ona jest naprawdę najlepszym przyjacią robotnika w wolnej chwili od pracy. W niej to można się dużo ciekawych rzeczy dowiedzieć, co się dzieje na szerokim świecie, w Łotwie, a także i w Ojczyźnie.”

No i jakże się czują Ci wszyscy, któ-

rzy o kraju swoim rodzinnym zapomnieli, po przeczytaniu tego listu, pisanego przez takiego samego robotnika, jak oni?

Czy zrozumieli już swój błąd?

Nie trzeba się wstydzić: każdy człowiek grzeszy w swym życiu, ale nie każdy swoje grzechy przyznaje i chce naprawić. Tylko ten, który ma tyle siły woli, że może sobie głośno przyznać, iż pobłądził — będzie mógł błędy swe naprawić.

I tylko taki może być dobrym człowiekiem.

A powracając jeszcze do sprawy języka ojczystego, radzimy tym, co go zapominają, porozmawiać w wolnych od pracy chwilach, ze swoim gospodarzem — Łotyszem.

Dowiecie się od niego dużo i bardzo ciekawych rzeczy. Jeśli zechce, opowie, on Wam o tych długich latach niewoli, jaką spędził Naród Łotewski pod obcym jarzmem, kiedy to nie mógł ani mówić, ani pisać po łotewsku, a jednak swego języka nie zapomniał. Czy te ciężkie losy Łotysza nie przypomną Wam niedoli Polski, rozdartej swego czasu przez zaborców na trzy części?

I czy zarówno jeden jak i drugi przykład nie będzie dla Was wzorem, jak to język ojczysty czcić i zachowywać należy?

Nie zamykamy na ten temat dyskusji i chętnie w dalszym ciągu listy w tej sprawie zamieszczać i omawiać będziemy.

A obecnie przechodzimy do sprawy innej, tak samo, jak i tamte już omawiane, ważnej i dlatego też poruszanej w listach Waszych do nas przy każdej okazji.

Mianowicie, chodzi tutaj o zachowywanie się Waszych koleżanek — robotnic polskich w Łotwie.

Oto co na ten temat pisze Koziół Jan:

— „Koleżanki, proszę jak najmocniej zachowywać się w Łotwie jak najlepiej, nie narażać nas wszystkich i samych siebie na wstyd. Bo np. w naszym Kusa pa-gaście żyje bardzo dużo polskich dziewcząt i kobiet, których dobrze znam, a którzy w domu pozostawili mężów i małych dzieci, tutaj natomiast zaznajomili się z łotgalczykami i o wszystkim zapomnieli, nawet do domu listu nie napiszą, a tylko o tym i myślą, ażeby po raz drugi zamąż wyjść. A przy tym swoje zapracowane grosze marnują, nie posyłając nie do domu, gdzie rodziny oczekują na nich i za nimi tęsknią”.

A teraz głos ma Stanisław Kowalewski, który namawiał swoich kolegów do zaprenumerowania „Naszego Życia”, oni zaś, żałując na pozytywne pismo 80 santymów, wydawali po 5 latów na bal, a na-

tomiast koleżanki — „oddają pieniądze kawalerom. On powie — ja ciebie będę brał (zamąż), a ona już oddaje pieniądze, a potem do domu nie ma za co wrócić. I wtenczas płacz. Nie hylem jeszcze w Łotwie, a już takie widziałem, bo mieszkalem tuż nad granicą. A teraz to widzę jeszcze więcej takich, które zupełnie o swoich rodzicach zapomnieli i o Bogu...”

Nie wiem, jak to zwalczać. Może wstydzenie w gazecie naszej pomoże?”

Jak gdyby odpowiedzia na to pytanie jest list robotnicy S. B., która pisze:

— „Stańmy do walki z amoralnością, a do tego, jako broni, użyjmy dobrego przykładu i grzecznej ale stanowczej opieki nad tymi, którzy są na drodze do złego. Najwięcej tutaj zrobić i pomóc mogą sami robotnicy i robotnice. Pamiętać należy, że nasze nieświadome robotnice, które nie mają grzecznej opieki z naszej strony, łatwo ulegają omamieniu obcych. A ci często korzystają z tej nieświadomości pod pozorem fałszywej grzeczności.

Więc kochani koledzy i koleżanki, stańmy do walki, za oręż biorąc dobry, a nie żałujmy czasu dla nieświadomych, ażeby przeczytać im naszą gazetę, jeśli jej nie czytają, poradzić im i nimi się zaopiekować w potrzebie”

Robotnica S. B. ma rację. Przede wszystkim Wy sami możecie złu zapobiec lub je uprzedzić, zwracając baczną uwagę na zachowanie się własnych koleżanek i kolegów.

Dobre upomnienie, gorące słowo i rada w odpowiedniej chwili wypowiedziana — dużo może.

Jeśli to nie pomaga — można napisać do Konsulatu.

Wreszcie można napiętnować złe prowadzenie się w „Naszym Życiu”, wskazując osoby, które nie przynoszą chwały rodzinie polskich robotników w Łotwie.

Cokolwiek byście jednak czynili w tej kwestii, pamiętajcie, że należy tutaj postępować uważnie i ostrożnie, ażeby tego lub tej, nad którymi roztańczacie opiekę, nie zrazić, a więc sytuacji nie pogorszyć.

Zawsze też należy mieć na uwadze dobro ogólne na celu — wszystkich robotników polskich w Łotwie — a nie swoją prywatną sprawę.

Bartłomiej Stary

Dalszy ciąg

WASZEGO KĄCIKA

na następnej stronie

Wieści z Waszych stron

Z powiatu Dziśnieńskiego

W Głębokiem odbył się zjazd burmistrzów i wójtów gmin z terenu powiatu dziśnieńskiego z udziałem inspektorów: szkolnego, P. Z. U. W. i samorządowego oraz dyrektora K. K. O. Najważniejszym punktem obrad była sprawa budowy szkół powszechnych im. Marszałka Piłsudskiego w związku z państwową dotacją na ten cel w kwocie 110.000 zł. Postanowiono przystąpić do budowy 13 szkół w powiecie jeszcze w roku bieżącym. W dalszym ciągu obrad zastanawiano się nad przyjęciem z pomocą poszkodowanym rolnikom wskutek suszy.

— W Dokszycach odbyło się Walne Zebranie Hodowców Sekcji Bydła Północno-Polskiego z udziałem przedstawiciela Wileńskiej Izby Rolniczej. Po zwiedzeniu doborowych obór na terenie powiatu, Komisja zakwalifikowała dalsze 15 obór hodowli bydła. Należy dodać, że największą wydajność mleka u krów rasy Półn.-polskiej zanotowano w maj. Ozierce, gdzie krowa przeciętnie daje przeszło 5000 litrów rocznie.

— Z chwilą ustalenia granicy polskorosyjskiej miasto Dżisna i pobliskie okolice odcięte zostały od najbliższej stacji kolejowej Rygo—Orłowskiej. Taki stan rzeczy w wysokim stopniu tamuje rozwój tego miasta, albowiem najbliższa stacja kolejowa jest położona o 37 klm. W roku 1934 w Dżisnie powstało T-wo Popierania Budowy Kolei i Komunikacji Rzeczej w celu poczynienia starań na rzekach Dżisience i Dżwinie. Zarząd T-wa zwrócił się do Dyrekcji PKP w Wilnie z pro-

śbą o przeprowadzenie badań ekonomicznych projektowanego połączenia kolejowego z Dżisną. W wyniku tych badań według decyzji Ministerstwa najbardziej odpowiednim pod względem ekonomicznym i rozwoju sieci kolejowych okazał się kierunek Dżisna—Szarkowszczyzna. Linia kolei, która została wytknięta w terenie po lewym brzegu rzeki Dżisienki, wynosi 51½ km. długości budowlanej, a koszt budowy według prowizorycznego obliczenia wynosi około 5 milionów złotych. Wspomniane Towarzystwo rozpo-

częło obecnie starania w Prezydium Rady Ministrów o przyspieszenie budowy linii. —

— Okręgowe Towarzystwo Organizacji i Kółek Rolniczych w Głębokiem przeprowadziło w ostatnich dniach na terenie kółek rolniczych zebranie członków, na którym była omawiana sprawa zakupu ulepszonych nasion zbóż ozimych produkowanych na Stacji Doświadczalnej w Berezwechu i drzewek owocowych ze szkółek.

Komunikat Konsulatu RP w Rydze

Konsulat R. P. w Rydze zawiadamia wszystkich polskich robotników sezonowych, zatrudnionych na robotach rolnych w Łotwie, że w dniu 29 września b. r. weszła w życie uchwała lotewskiej Rady Ministrów, zmieniająca wartość lata. Dotyczy to przedewszystkiem obrotów pieniężnych między Łotwą a innymi państwami, gdyż kurs przeliczeniowy lata na obce waluty uległ poważnej zmianie. Natomiast wewnątrz kraju siła kupna lata nie zmieniła się, to znaczy, że ceny nie zostaną podwyższone.

Powyższa uchwała dotyczy w wielkim stopniu polskich robotników, o ile chodzi o przekazywanie ich zarobków do Polski. Jeśli bowiem dotychczas przy przesyła-

niu pieniędzy do Kraju robotnik otrzymywał za każde 59 santymów jednego złotego, to obecnie będzie musiał płacić 98 santymów, aby otrzymać w Polsce 1 złotego. W pierwszym rzędzie dotknięci tą zmianą zostają ci, którzy zamiast regularnie przekazywać swe zarobki do Polski, na co tyle razy zwracano uwagę wprost lub przez „Nasze Życie”, odkładali pieniądze na miejscu.

Jeśli chodzi o przyszłość, to trudno narazie coś bliższego powiedzieć. W każdym razie Konsulat dołoży wszelkich starań przy zawieraniu nowej umowy na rok 1937, aby robotnicy nie zostali dotknięci wyżej podanym zarządzeniem.

Z ostatniej chwili

— Prezes Łotewskiej Izby Rolniczej, p. R. Dzerwe w towarzystwie sekretarza generalnego tejże Izby p. K. Saliusza odwiedził ostatnio Poselstwo R. P. w Rydze oraz wręczył posłowi R. P. w Łotwie ministrowi Fr. Charwatowi i konsulowi R. P. w Rydze Stef. Ryniewiczowi albumy pamiątkowe oraz ceramikę (ważę i talerz) wykonaną w narodowym lotewskim stylu. Albumy zawierały m. in. słowa podzięk. wyrażone w imieniu Łotewskiej Izby Rolniczej, za opiekę i patronat nad liczną rzeszą polskich robotników rolnych, pracujących w Łotwie, jak również potwierdzały coraz bardziej ściślejszą współpracę, jaka w zakresie tej opieki nawiązuje się między przedstawicielstwem R. P. w Łotwie oraz Łotewską Izbą Rolniczą.

Odezwiście się!

— J. K. Kmito z Cęplis prosi, ażeby wskazać miejsce pobytu Marii Szawro i Tacyany Szawro.

Rodzice obu wymienionych rozpaczają, że nie mają od nich ani o nich żadnych wiadomości już przeszło 4 miesiące.

Adres rodziców poszukiwanych jest następujący: gmina Parfjanów, p. Dżisna.

Ktokolwiek by wiedział o miejscu pobytu wyżej wymienionych robotnic, niech poda ich adres do Redakcji.



O ile chcesz pozbyć się moli, much, pluskiew, pcheł, karaluchów i innych pasorzytów noszących choroby

używaj tylko japońskiego proszku

„Destroyer”

Fabr. Azumi i Co Lmd. Osaka, Japonia

Do nabycia w aptekach, w aptekarskich sklepach i w sklepie japońskim
K. Jokoi (Kalkin iela 38)



SPRAWY GOSPODARCZE



Z praktyki Starego Rolnika

Utrzymywanie koron u jabłoni. Celem utrzymania dobrej korony u jabłoni, należy już w pierwszym roku po wysadzeniu pięć pędów, tworzących właściwą koronę, przyciąć krótko nad oczkami dolnymi. Przecięcie gałązek jest nie tyle wskazane, aby już formować koronę, ale dlatego, że część korzeni została uszkodzona przy sadzeniu. W ciągu lata trzymamy kilka pędów mniejszych lub większych, z których wyprowadzamy właściwą formę korony, którą każdego roku odpowiednio kształtujemy, a dalsze rozrastanie pozostawiamy naturze. Roboty, związane z formowaniem koron u jabłoni, będą znacznie mniejsze, niż u gruszy, z wyjątkiem drzewek karłowatych, które odpowiednio ciąć należy, zarówno w okresie wiosennym, jak i letnim.

Z nowszych sposobów tuczenia gęsi. W okresie jesiennym, a więc okresie sprzedaży gęsi, warto przypomnieć hodowcom, chcącym wziąć lepsze ceny za gęsi jak je można szybko i nie drogo utuczyć. Wskazówki te podajemy za jednym z pism niemieckich. Okres tuczenia trwa 4 tygodnie. Ptaki zamknąć w chłodnej przewiewnej ubikacji albo przeznaczyć dla nich ogrodzenie na wolnym powietrzu ale tak aby nie widowały reszty swoich towarzyszek na swobodzie, co by je zbyt niepokoiło. Było by wskazane już przed rozpoczęciem właściwego tucza dodawać gęsiom rano i wieczór dawkę ziemniaków, śrutę zbożową, otrąb, aby je powoła do wzmożonych dawek przyzwyczajać, gwałtowne bowiem przejście z samej np. paszy zielonej na paszę tuczającą mogłoby wywołać zaburzenia żołądkowe i brak apetytu. Karma tuczeniowa składa się z mieszaniny złożonej ze śruty jęczmiennej, gotowanych rozdrobionych ziemniaków, podawanej dwa razy dziennie w takiej ilości ile ptaki w przeciągu dwóch godzin — jak zaznacza autor — zjedzą. W częstszym okresie zaś podawać posiekaną marchew i buraki ćwikłowe. Na noc podaje się dobrą porcję owsa. Dużo, często zmienianej wody, mają mieć ptaki do dyspozycji w naczyniach nie dopuszczających jednak możliwości kąpieli. Gruby piasek lub drobny żwir powinien być zawsze w pomieszczeniu, część tegoż można wsypywać do wody. Żwir wpływający na dobre trawienie jest konieczny. Ilość karmy dziennie dostosowuje się do apetytu i ilości gęsi — pamiętając, że gdy naczynie stoi jakiś czas próżne — to tylko wpływa na podniecenie apetytu, ale karma musi być w regularnych odstępach czasu podawana. Przez mały dodatek soli do karmy czy też tuczzonego węgla drzewnego utrzymujemy gęsi przy apetycie stałym. W pomieszczeniu musi być wzorowa czystość, spokój bezwzględny, ściółka sucha i ob-

śfita. Po ukończeniu tucza ostatniego dnia wypuszcza się gęsi na wodę, aby się skąpały, a tym samym pióra przed zabiciem były dokładnie wyczyszczone. Napychanie gęsi kłuskami ręcznie lub za pomocą maszynek, jest obyczajem barbarzyńskim raz na zawsze z kulturalnych krajów wyeliminowanym. Autor na końcu przestrzega aby najpierw silnym uderzeniem ptaka ogłuszyć a po tym szybkim cięciem ostrego noża zabić. Pod tym względem przysparza się jakże często zabijalnemu zwierzęciu niepotrzebnych mięsarni.

Dlaczego krowa liże naczynia i żłób? Lizanie lub też gryzienie naczyń, żłobu, a nieraz i ścian pochodzi z braku wapna i soli w paszy krowy. Dlatego też należy stale zadawać bydłu sól do paszy, mniej więcej po łyżce codziennie na sztukę, również dobrze jest dodawać co pewien czas do paszy kredy szlamowanej; jeżeli to będziemy robili systematycznie, to lizanie napewno zniknie.

Jak tępić kiankę. Kiankę nie tylko na polach ale i na łąkach należy tępić. Żadne chemiczne środki nie mogą być tu użyte, a jedynie należy miejsca porażone na łące pokryć słomą starą lub trzynami i spalić, przyczem miejsce przeznaczone na spalenie winno być większe, niż ognisko porażenia kianką. Po spaleniu należy przekopać popiół na średnią głębokość 15—20 cm, zabronować i obsiać trawą. Ochraniać darń w miejscu porażonym byłoby błędem, gdyż na następny rok wyrosłyby na nim tylko chwasty, a nie szlachetne trawy, przeciwnie po spaleniu porażonego miejsca i zasianiu trawami jak rajgas angielski, kupkówka, kostrzewa łąkowa, trawostan łąki tylko zyska. Chemiczne zaś środki kosztowałyby drogo i nie osiągnęłyby celu, gdyż np. od siarczanu żelaza znikłyby może niektóre krzyżowe, ale posiadające głębokie korzenie i rozłogi chwasty jak perz, osty wyrosłyby już napewno w drugim roku. Każdy rolnik nawet najmniejszy jest w stanie wykonać racjonalnie ten zabieg, nie obciążając zbytnio swego budżetu.

Parniki z beczki. Nie każde gospodarstwo może sobie dziś pozwolić na zakupienie parnika, to też zdarza się, że ziemniaki dla swin są gotowane w kotle. Nie jest to ani wygodne, ani ekonomiczne, bo zazwyczaj kocioł taki jest mało pojemny, a samo gotowanie wymaga dużej ilości opału. W jednym z pism niemieckich znajdujemy opis prowizorycznego parnika, który może sobie sporządzić tanim kosztem każdy, kto posiada odpowiedniej wielkości kociołek. Do kotła dobieramy beczkę o takiej średnicy, by wchodziła na głębokość kilku centymetrów (8—10) w kocioł i mocno się trzymała. Dno i po-

krywkę, beczki usuwamy, wzmacniając ją w razie potrzeby dodatkowymi obręczami i dorabiając z obu stron uchwyty. Do kotła dopasowujemy kratę drewnianą lub żelazną (rodzaj rusztu), która leży na 1/8 lub 1/4 wysokości kotła, licząc od jego dna. Na dno nalewa się wody, by sięgała prawie pod samą kratę, następnie wstawiamy beczkę i całość napełniamy ziemniakami, na które kładziemy pokrywkę. Dla uszczelnienia tego prymitywnego parnika należy każdorazowo szparę między kotłem i beczką jak również i pokrywę zasmarować gliną.

To ostatnie jest kłopotliwe, to prawda; no, ale kto nie może sobie kupić nowego parnika, ten zapewne i z takiego będzie zadowolony.

Pamiętaj, że...

- 1) Chwasty zabierają miejsce ziemiopłodom,
- 2) Silnie parując, chwasty kradną wodę, wilgoć z gruntu,
- 3) Korzenie chwastów kradną ziemiopłodom sole mineralne pożywne, rozpuszczalne w wodzie, wraz z którą chciwie je chłoną,
- 4) Silnie parując chwasty oziębiają grunt i tem też szkodzą ziemiopłodom,
- 5) Bujne wzrostem chwasty ocieniają roślinę uprawną, kradną jej słońce i jego życiodajne promienie ciepłe oraz chemiczne,
- 6) Chwasty kwitną obficie i wydają masowo nasiona dostając się w tej postaci do ziarna siewnego,
- 7) Chwasty z rodziny krzyżowych przenoszą kilę kapuścianą (kapusty, kalafjorów, rzodkiewki i innych warzyw z tej rodziny) oraz szereg owadów szkodników, niszczących nasze zbiory,
- 8) Chwasty z rodziny szorstkolistnych przenoszą rdzę brunatną na żyta,
- 9) Korzeniowe chwasty (oset, mniszek lekarski, często chrzan, perz, skrzyppy, czyściec błotny i inne) tkwią uparczywie w gruncie, odradzając się z roku na rok z tak zaniedbanego pola. Chwasty niszczyć należy: a) wśród ziemiopłodów, b) na miedzach, uwraciaczach, c) po rowach przydrożnych, d) na torach kolejowych, e) na placach wiejskich i miejskich, f) na pastwiskach i nieużytkach, g) koło domów, po podwórzach, śmietniskach, wądołach, h) na ścieżkach ogrodowych.

BOHATER

Pan Danciger Abraham, buchalter znanej firmy Leopold Goldwasser i s., uowie, handel win i wódek, niemile został zdziwiony, gdy po godzinach biurowych zastał na swoim biurku w domu wezwanie na ćwiczenia wojskowe.

Nie wierzył własnym oczom. Myślał narazie, że to majaczenie zmęczonego pracą umysłu. Przetarł więc jedwabną chusteczką ogromne rogowe okulary, wziął z łowrogi papieraek do ręki i wolno od początku jeszcze raz przeczytał. Niestety, pismo było wyraźne, z pieczęcią urzędową, co wykluczało jakikolwiek żart.

Pan Abraham czuł się wytrąconym z równowagi. Pot perlisty wystąpił mu na czoło. W uszach zaszmiałałoby daleki turkot karabinów maszynowych. Serce boleśnie zabiło. Czerwone obicie na meblach i tapety poczerwieniały jeszcze bardziej, nabierając krwawego odcienia. Biedakowi zrobiło się bardzo nieprzyjemnie, upadł więc ciężko na fotel.

— Salciu — zawołał zdławionym głosem.

— Co jest? — zapytała zacna małżonka z drugiego pokoju.

— Ja idę do wojska...

— Dużo na tem zarobisz?

— Co zarobię? nie nie zarobię. Uni mnie wzywają.

— Jako wzywają, po co wzywają? Za starą dostawę chcą płacić? Nowe zamówienie dać?

— Jaka dostawę, po co dostawę — zdenerwował się pan Danciger — żadną dostawę. Żaden interes. Jaka ty głupia. Jak mówię wzywają do wojska, znaczy biorą na żołnierza...

— Uj! Co ty mówisz — wykrzyknęła pani Sala, wbiegając do gabinetu. — Ciebie, mój mężu, na żołnierza

— Tak...

— Uj! Moje serce! Co ty gadasz? Może na wojnę?

— Może być. Piszą ćwiczenia ale z 1. i mi nigdy nic nie wiadomo.

Pani Sala zemdlala. Stał w domu państwa Danciger lament, krzyk i rwetes.

Termin jednak w wezwaniu był krótki, a kara przewidziana za opóźnienie lub niestawiennictwo wysoka. Nie było więc innej rady i Abraham Danciger w trzy dni po otrzymaniu wezwania odprawadzony na dworzec przez żonę, synów, teściów, wujów, stryjów, bliźszych i dalszych kuzynów oraz sąsiadów odjechał do B. do X. pułku ułanów.

Rezerwiste Abrahama Dancigiera przydzielono do III szwadronu.

Umundurowany, z szablą u boku, brzęcząc ostrogami pan Abraham nabral animuszu. A gdy stanął w szeregu i zobaczył, że nie jest sam lecz rezerwistów jest sporo a wszystko chłopcy tęgie jak dęby, tak że w razie czego jest za niego się schować, czuł się prawie bohaterem.

Co prawda przy ćwiczeniach nie bardzo mu szło na razie. Za co go nawet jeden nerwowy podoficer zbeształ i poprostu „ofermą zatraconą” nazwał; ale kiedy już zbiórkę na obiad odrąbano, to już z miną, z szumem i brzękiem na pierwszego do kucharza się dopchnął

Gorzej jeszcze było na maneżu. Konia przydzielono mu pewnie za dzikiego, to też nic dziwnego, że wierzchowiec ciągle gubił jeźdźca i pał się jakby nigdy nic na przydrożku a potulczony pan Abraham musiał go doganiać.

Wszystko byłoby jednak fraszką gdyby... nie wojna? Co tam wojna — straszniejsze od wojny!...

W okolicy B. pokazało się duże stado wilków, które w niemilosywny sposób trzebiło stada włościańskiego bydła i koni. Pod przewodnictwem starosty zorganizowano w okolicznych lasach obławę w której miał wziąć udział III szwadron.

Pan Abraham napisał uroczysty list pożegnalny do rodziny i na wyprawę wyruszył.

Otoczono las, w którym kryły się wilki, gęstą tyraljerą (linją strzelców). Z jednej strony nagańskiego, z drugiej strzelców ustawiono na stanowiskach.

Pan Abraham stanął pod wysoką sosną. Przed nim był bór ciemny i tajemniczy, za nim pole czyste, bezdrzewne daleko jak okiem sięgnąć.

Po długim oczekiwaniu, rozległ się przeciągły głos trabki. Nagonka ruszyła z krzykiem i hałasem.

Danciger czuł się bardzo nieprzyjemnie. Czy można bowiem wiedzieć, co taki wilk, taka dzika bestja robi, kiedy natknie się na człowieka spokojnego, wojennie nie nastrojonego, nie mającego do nikogo o nic pretensji.

Wtem rozległ się pojedynczy strzał.

Krzyk nagańczy zmógł się.

Po chwili znowu padł strzał.

Panu Abrahamowi mocniej serce zabiło.

Zachciało mu się pić, spojrzął na pole, czy nie ujrzy gdzie źródła, niestety, wszędzie pusto. Strzelał już najbliższy sąsiad.

— Uj! Niedobrze — stęknął pan Abraham.

Tuż niedaleko słychać trzask łamanych gałęzi i suchych wrzosów. Między sosnami wprost na naszego ulana wali z pięć a może dziesięć a może jeszcze więcej oszalałych ze strachu z przekrwionymi oczami i wywieszonymi ozorami wilków.

Pan Danciger spojrzął. Zadrzał. Zbladł. Podniósł karabin do góry i upuścił na ziemię. Jęknął potężnie. Skoczył na sosnę i niczem wiewiórka wdrapał się do samego czuba.

Niedobitki wilków, nie zatrzymywane już przez nikogo, jak opętane wypadły na pole i rwały przed siebie, jeno kurzyło się za niemi.

Po chwili na miejsce, którym przedarły się wilki, zesłi się wszyscy strzelcy a i nagonka poczęła się gromadzić.

— Psiakrew! — zaklął pan rotmistrz — z sześć sztuk zwiato. Gdzie wachmistrz?

— Jestem, panie rotmistrzu...

— Czemu nikt tu nie stoi. Przez nieopatrzenie wachmistrza zwiato parę sztuk.

— Melduję posłuszenie, panie rotmistrzu, nie rozumiem co się stało. Postawiłem tu tego rezerwiste Abrahama Cwan-

cygiera, czy jak go tam.

— Nie Cwancygier a Danciger — otarło się z pod nieba.

Głowy podniosły się do góry.

— A ty co tam robisz? — ryknął wachmistrz — offermo zatraconal Złakci się wilka?

— POCO pan wachmistrz zaraz krzyczy. Wszystko można spokojnie. Po pierwom ja nie militaryst. Bać się ja, to się całkiem nie bać, jak sobie mieli pan wachmistrz. Ja się tylko schowałem, co by oni te wilki mnie nie widzieli. Oni mogli okropnie się mi przeleknać i zawrócić na nagonki, a te bidne ludzie byli bezbronni. Ajl jakie mogło być nieszczęście... Ze wszystkich stron buchnął szczery potężny śmiech. Jeden wachmistrz był wściekły.

— Złał tu zaraz — ryczał — offermo jeden zatracony!!!

— Łatwo powiedzieć: złał — poważnie mówił Danciger — ale ja się pytam, jak?

— A jakżeż właził tchórz?...

— Tylko proszę nie ubliżać. Nie tchórz. Wypraszam sobie...

Koniec tego epizodu był naprawdę przykry. Musiano posłać po drabiny i pan Abraham Danciger z sosny powędrował prosto do paki. Wiadomo, że ta wojskowa starszyna to ciężko myślący naród.

W jednej z warszawskich cukierni pan Abraham przy szklance mrożonego mazagranu (czarna kawa z lodem), opowiada swoim znajomym:

— Wypadło stado wilków. Było ich mrowie. Ze sto. Może tysiąc a może jeszcze więcej. Wielkie jak konie. Silne jak dęby... General zbladł, zemdlal Pułkownik uciekł Oficerowie pochowali się na drzewach Wojsko rzuciło bronie. Ja jeden strzelałem raz z razem. Kiedy zabrakło naboju poszedłem na bagnety i brłbym wszystkie zabił, żeby nie ten offerm wachmistrz...
J. C.

HUMOR

— Pożycz mi dwa złote.

— Na co ci potrzeba?

— Chcę zastawić zegarek.

— Coż to, za żarty? Na zastawienie zegarka nie trzeba pieniędzy...

— Muszę go odebrać od zegarmistrza...

— Tatusiu, widziałem czarodzieja, który tak czarował, że zmienił kota w kanarka, a kapelusa w pięćdziesięciogroszówkę...

— Wyjdź na miasto z twoją matką, a zobaczysz jak zmieni kilka pięćzłotówek w kapelusze...

— Dwadzieścia lat, panie dziejku, żyje się żona, a ani jednego dnia nie spędziłem poza domem.

— Prawdziwa miłość, co?

— Nie, reumatyzm.

Wytorny pan? — Dzień dobry! Czy jesteś moją narzeczoną?

Uprzejma służąca: — Nie, proszę pana, wyszła.

Wytorny pan: — Dokąd wyszła?

Uprzejma służąca: — Wyszła dużo rano rano.